Nr. 6 i 7. Kraków dnia 25 Lipca 1890 Rok I.

„Dzwon“ wychodzi dwa razy na miesiąc około 1 i 15 każdego miesiąca.
Prenumerata roczna wynosi 2 złr. a. w. — półroczna 1 złr. a. w. do końca b. r. 1 złr. 50 ct.
W Wielkopolsce i Prusach rocznie 4 marek, półrocznie 2 marki.
W Ameryce 2 dolary.

DZWON

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Ponieważ »prasa« wskutek powszechnego zwyczaju stała się pod pewnym względem potrzebną, przeto pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. *Leon XIII.*

»Prasa« duchem Jezusa Chrystusa natchniona, ulegająca powadze Apostolskiej, staje się olbrzymią potęgą: ona oświeca, głosi prawdę, demaskuje błędy, zbawia i cywilizuje; stać się ona może wzniosłem apostolstwem. *Kard. Alimonda.*

Redakcya i Administracya w Krakowie ul. św. Anny L. 2.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku.
Wszystkie WW. Urzędy parafialne, Klasztory i Zgromadzenia zakonne, tudzież stowarzyszenia katolickie otrzymać mogą »Dzwon« za zwrotem kosztów posyłki.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Wincenty Kornecki.

Jego Eminencyi JMCJKsięciu-Biskupowi

ALBINOWI SAS DUNAJEWSKIEMU

KARDYNAŁOWI ŚWIĘTEGO RZYMSKIEGO KOŚCIOŁA

w swojem i wszystkich katolików, — całego narodu naszego imieniu, z powodu szczęśliwego wyniesienia do godności Kardynalskiej hołd szczerego uniżenia i powinnej czci, tudzież życzenia obfitości wszelkich łask Bożych składa, a równocześnie sprawy, boleści i pragnienia całej Polski pamięci i ojcowskiemu sercu Dostojnego Purpurata pokornie i serdecznie poleca, wreszcie opiece i poparciu Członka najświętszego Aeropagu katolickiego się poleca, usługom św. Rzymskiego Kościoła i matki-ojczyzny całkiem oddana —

Redakcya Dzwonu.

OD WYDAWNICTWA.

Szanownych Czytelników i zwolenników pisma naszego prosimy, aby raczyli nadsełać skromną, zaledwie koszta wydawnictwa pokrywającą prenumeratę, — a tych, którzy „Dzwon“ zatrzymują, uprzedzamy, że dla ułatwienia im przesyłki, pozwolimy sobie ściągnąć ją za pośrednictwem poczty.

Przy tem usilnie prosimy o polecenie pisma naszego **świeckim** *katolikom, albo o przysyłanie nam ich adresów.*

Dla oszczędzenia kosztów w tym miesiącu **wyjątkowo** *wysełamy Nr. podwójny.*

„MACIERZ KATOLICKA.“

Podając poniżej projekt regulaminu tej instytucyi, tudzież list włościanina polskiego w tej sprawie, jeszcze raz ośmielamy się zwrócić uwagę tak Przewieleb. P. T. Duchowieństwa, jako też wszystkich wierzących katolików na znaczenie i doniosłość tej wielkiej i pamiątkowej fundacyi.

Cel zakreślony tej instytucyi nietylko odpowiada potrzebom naszych czasów, ale stworzyć też ma najskuteczniejszą i najdzielniejszą broń do ochrony i rozszerzania katolickich przekonań i katolickiego ducha.

Że »prasa jest potęgą świata« w dzisiejszych warunkach — to już się stało poniekąd tak oklepaną prawdą, iż powtórzenie jej nikogo nie zadziwia, ani na nikim wrażenia nie robi.

Wcale to jednak nie umniejsza doniosłości ani ważności tej prawdy. Pod tym względem podobna jest oną do tych prostych a wiecznych prawd Bożych, które każde chrześcijańskie dziecko, i każdy katolik powtarza poniekąd już obojętnie, ale które mimo to zdolne są wstrząsnąć całem jestestwem duszy, i zmienić cały kierunek jej życia i działania, skoro tylko umysł i serce przejmie się na wskróś taką prawdą wieczną — i do praktycznych z niej dojdzie wniosków.

Chciejmyż tedy i my tej prawdzie, że »prasa jest potęgą« poświęcić chwilę szczerej i serdecznej uwagi.

Wątpić o niej nie możemy, bo wystarczy tylko stawić sobie przed oczy to, co widzimy w naszych miastach i wśród naszych warstw oświeconych, ażebyśmy uznali, że osłabienie wiary, obojętność dla Kościoła, podkopanie powagi Duchowieństwa, obałamucenie głów, zepsucie obyczajów, słowem cała siła bezbożności, a cała niemoc nasza w obec tego prądu ztąd pochodzi, że dziennikarstwo i pisma, czyli jednem słowem prasa jest złą i niechrześcijańską, a my katolicy dobrego codziennego pisma nie mamy.

A skoro tak, to dalej zapytajmy: »Jeżeli prasa jest potęgą i przez nią

złe się szerzy — czyż ona nie może być potęgą i dla nas, abyśmy dobre szerzyli?« — Oczywiście!

Ale niestety sprawdza się tu dawne słowo Boskiego naszego Pana: »Synowie tego świata roztropniejsi są w rzeczach swoich od synów światłości».

Synowie tego świata wiedzą tak samo jak my, że prasa jest potęgą, a więc nie duszą grosza w skrzyniach czy w garści, ale gdy chodzi o założenie liberalnego pisma (n. p. w najnowszych czasach Trybuny, Figara, i t. d.) wnet, bo w kilku tygodniach znajdą się fundusze i na kaucyą i na wydatki wstępne i na utrzymanie pisma.

Dalej, żaden z nich nie pyta, kto jest ten redaktor, który się ukrywa za drukarzem, kto jest ten, co się podpisuje *Π*, lub ten co się zwie *Π*² lub kto jest ten *Γ*, ale każdy się cieszy i ręce zaciera, mówiąc: »a to im prawdę napisał — a to dzielnie zczesał klechów, i samych biskupów za ich list pasterski!«

I dalej jeszcze uwielbiając tak swoich niewiadomych rycerzy pióra, rozrywają sobie pismo, znajdziesz je bowiem nietylko w domu, ale po kawiarniach, cukierniach itd., gdziekolwiek się obrócisz, chcesz czy nie chcesz — podsuwają ci je, abyś czytał — i przekonal się, że żądanie szkoły wyznaniowej to lichtensteinjada, a list pasterski wszystkich biskupów to niedorzeczność, a prawdą tylko: liberalny system nauczania!

A w obec tego, co robią »synowie światłości?«

Co robią najpierw z pieniędzmi swemi? Oni, co słyszeli: »Róbcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości«, oni, których nie tylko obowiązuje ogólne chrześcijańskie prawo czynienia dobrze, ale których obowiązuje osobne i ścisłe przykazanie, ażeby nie po śmierci, ale za życia trzecią część dóbr, które im dała matka-Kościół św., na pożytek i dobro tejże matki obracali — nie patrzą, czego ta Matka dziś najbardziej potrzebuje (boby widzieli, że najbardziej potrzebuje dobrej prasy) ba, nawet nie myślą, aby w ogólności coś dla Kościoła robili, lecz wszystkiego grosza kościelnego używają wedle swej woli i wedle swych zachcianek i mrzonek!

A są przecie tacy »synowie światłości« — którym nie potrzeba zaglądać aż do skrzyń lub kryjówek; nie trzeba czekać, aż jakiś krwawy napad i tajemnicza zbrodnia wykaże ilość tysięcy przez nich duszonych, ale o których z urzędowych fasyj dowiedzieć się można, że mają po 5, 6, 10, a nawet 20, ba po 40 i 80 tysięcy rocznego dochodu z dóbr Kościoła!

Ileżby stanęło już było dzieł prawdziwie bożych — jak potężną mogłaby być prasa katolicka, gdyby ci synowie światłości nie dobrą wolę — ale trochę sumienia mieli, i »sumienia i rozumu« się pytali, w jaki sposób mają szafarzyć tem, co im powierzono?

Tymczasem ci wszyscy — tak owi, którzy wedle fassyj od Matki-Kościoła suto są wyposażeni, jak i owi, którzy na mieniu kościelnem siedząc się wzbogacili, i dziś

GAWĘDY FILOZOFICZNE.

1. Znamiona filozofii św. Tomasza.

(Ciąg dalszy).

Że taką nieroztropnością grzeszą nasi nowocześni uczeni i cała masa naszej inteligencyi, o tem przekonać może choćby to jedno, że dziś wsród klas, które się oświeconemi nazywać lubią, tak bardzo rozpowszechniło się i utarło pojęcie, że prawdą jest to, co stanowi osobiste przekonanie człowieka.

Ztąd ten dzisiejszy liberalny kult osobistych przekonań, w obec którego za zbrodnię poczytane bywa, gdy kto się poważy takie „osobiste przekonania“ zwalczać, albo takowe głośno potępiać. Zaraz wówczas daje się słyszeć ta steorotypowa maksyma dzisiejszej intelligencyi: „A! trzeba uszanować osobiste przekonania — dla niego to jest prawdą“, — więc pozostawić mu „swobodę myśli!“ W ten sposób jednym zamachem usankcyonowane są wszystkie błędy, a wskutek tego znikł też urok rzeczywisty prawdy, i ta dla niej cześć i miłość, jaką każdy rozumny i myślący człowiek dla prawdy przejęty być powinien.

Z tego tedy łatwo poznać już można jak wielką jest zasługa św. Tomasza i całej scholastycznej szkoły, że na samym wstępie do filozofii — do zamiłowania prawdziwej mądrości — stara się w umyśle człowieka istotne i rzeczywiste pojęcie „prawdy“ wyrobić, i takowe niejako jako fundament pod budowę wszelkiej wiedzy założyć. A nie tylko o oświecenie umysłu chodzi, ale również i o to, aby obudzić miłość i zapał dla prawdy, bo te tylko stwarzają nietylko uczonych, ale ludzi siły i charakteru.

Nie może wchodzić w zakres obecnych pogadanek bliższe określanie jak prawdę pojmuje filozofia scholastyczna — należy to bowiem już do właściwego wykładu loiki.

Nie podobna nam jednakże, bodaj mimochodem nie zwrócić już tutaj uwagi na to, jak wielkiej doniosłości jest mieć właściwe pojęcie o tem, co to jest prawda. Wiadomo, że kwestyą tą zajmowała się ludzkość od dawna, a zajmowała najczęściej w sposób Piłatowy. — Piłat zapytał Pana Jezusa: *Quid est veritas?* — ale nie czekając odpowiedzi wyszedł przed ratusz, i już po raz drugi pytania tego nie powtórzył.

Podobniuteńcy do Piłata są i dzisiaj ludzie — i to nawet najświatlejsi. I oni pytają częstokroć, co to jest prawda, ale nie mają ani dbałości ani cierpliwości w tym kierunku, aby albo pouczenia o prawdzie posłuchać, albo też własną pracą przyjść do jej poznania i rozumienia.

W ogólności tedy mówiąc liberalni wielbiciele osobistych przekonań, o których wspomnieliśmy powyżej, należą do tak zwanych idealistów, dla których samo pojęcie subjektywne jest podstawą poznawania i nabywania prawdy, tak, że się wcale nie troszczą o to, jak się rzecz ma w samej sobie, ale jedynie o to, jak się jakiemuś umysłowi rzecz przedstawia. Mówią tedy bez ogródki: „mnie się to tak przedstawia, ja to go tak pojmuję, a więc moja prawda jest taką!“ Wedle tej idealistycznej teoryi rzecz sama w sobie, która jest przedmiotem pojęcia, może zupełnie pozostać niewiadomą i nie uwzględnioną.

W drugą ostateczność wpadają pod tym względem tak zwani realiści, do których zaliczyć należy także dzisiejszych pozytywistów i w ogóle materyalistów. Dla nich znowu to tylko jest prawdą, czego się dotkną — pojęcie zaś żadnej nie przedstawia wartości.

Święty Tomasz i cała szkoła prawdziwych scholastyków idzie drogą pośrednią i naucza że „prawda jest zgodą pomiędzy rzeczą samą czyli przedmiotem a pojęciem umysłowem.“ Wedle tej scholastycznej teoryi to, co pojmujemy czyli myśl i pojęcie, wtedy jest prawdziwe, gdy nam rzecz tak przedstawia, jaką ona jest sama w sobie. N. p. pojęcie moje o Bogu wtedy prawdziwe, gdy mi przedstawia Boga takim, jakim on jest w rzeczywistości, czyli w samym sobie — oczywiście uwzględniając to, o ile człowiek Boga pojąć może. Zaś pojęcie o Kościele jest prawdziwe, gdy mi przedstawia Kościół takim, jakim on jest sam w sobie z ustanowienia Chrystusa — i tu już pojęcie całkowicie wyczerpać może to wszystko, co do istoty Kościoła należy.

także kapitały na dziesiątki i setki tysięcy liczyć się mogące, posiadają, głusi są na wołanie powszechne uciśnionej prawdy katolickiej, błagającej, aby jej broniono od zalewu złego dziennikarstwa — a rozszerzano przez prasę katolicką!

W skutek tego się dzieje, że w obozie katolickim, a zwłaszcza duchownym słyszy się wprawdzie ciągły lament na złe pisma, i narzekania na brak pisma dobrego, ale są to jakby głosy płaczek pogrzebowych bezskuteczne, a u niektórych udane, bo tego coby dla zaradzenia temu złemu uczynić mogli, dla prostej i poziomej miłości grosza uczynić nie chcą — niepomni, że im kiedyś powiedzianem być słusznie może: *Pecunia tua sit tibi in perditionem*!

A co czynią dalej »synowie światłości« w stosunku do prasy katolickiej?! Niepomni słów św. Pawła Apostoła, który dawno i z Ducha św. napisał, że »nie wszystkie członki ciała jednakową czynność mają« — często bardzo niechętnie patrzą na pisarzy i redaktorów, jakoby na ludzi, którzy »siebie szukają« i ponad innych się wspinają! A przecież zarzut »szukania siebie« można tak łatwo każdemu człowiekowi o najlepszych zamiarach podsunąć, bo zresztą każdy z nas codzień musi z sobą wnętrzną, duchowną staczać walkę, aby siebie nie szukał.

A kiedy ten redaktor nie chce szukać siebie, i swojej głośno nie wywiesza firmy, ale skromnie w ukryciu pracuje, znowu nowa powstaje kwestya: »kto pisze? czemu się ukrywa?« i t. p., jak gdyby pytanie: kto pisze? ważniejszem było od pytania: co pisze? i czy prawdę pisze?

Lecz nie tu koniec niedołęstwa którego się winnymi stają, i fałszywego stanowiska, które w obec prasy katolickiej zajmują synowie światłości.

Sama ta prasa katolicka, w naszej Galicyi tak słaba, tak mały wpływ mająca, pod wpływem »synów światłości», którzy powinni być wodzami ludu bożego, lub też pod wpływem potężnych, rzekomo katolickich koteryj, lub wreszcie pod wpływem sztucznych ambicyj, osłoniętych »miłością własnego zakonu« — pozwala sobie na prawdziwie szkodliwy *luxus*, na zbytek zgubny i zabójczy, mianowicie na to, że wydawcy i redaktorowie katoliccy spierają się i swarzą między sobą albo otwarcie, albo też skrycie wzajemnie dołki pod sobą kopią, i działanie swe podkupują, a w ogólności szacunek i wpływ katolickiej prasy umniejszają.

W tej jawnej lub ukrytej walce domowej marnieją siły, które należałoby zespolić przeciw spólnemu nieprzyjacielowi, a w miejsce najświętszej i najwznioślejszej sprawy: obrony i głoszenia prawdy Bożej, wstępuje marny spór o osoby i osobiste interesa.

Sapienti pauca! Nie chcemy wyraźniej i bardziej głęboko zapuszczać sondę w tę ranę na własnem ciele, którą każdy katolik i kapłan czuje.

Pragniemy raczej wskazać sposób, jak temu zaradzić, i w jaki sposób podnieść potęgę, wpływ i znaczenie katolickiej prasy w naszej biednej Galicyi.

Odwrotnie znowu rzecz jest prawdziwą, jeżeli odpowiada pojęciu, jakie o tej rzeczy mamy. N p. ten jest przyjacielem prawdziwym, który w sobie urzeczywistnia wszystkie przymioty, które zawarte są w idei prawdziwego przyjaciela.

W ten sposób filozofia św. Tomasza jest rzeczywiście o tyle „realistyczną" o ile naucza, że to co pojmujemy, jest nie tylko pojęciem abstrakcyjnem, ale samą rzeczą pojętą, a ztąd pojęcie jest psychologicznym środkiem, za pomocą którego rzecz poznajemy.

Prawda wedle tej teoryi jest tedy rzeczywiście tylko jedną, bo zgoda i harmonia rzeczy i pojęcia tylko jedna być może; jest ona przedmiotową, bo ma podstawę w przedmiocie czyli rzeczy pojętej — a żadną miarą nie jest zdana na kaprys każdego myślącego i filozofa, ani nie ginie wśród różnorodności subjektywnych zapatrywań i sztucznie snutych systemów idealnych, a właściwie fantastycznych mrzonek, przywłaszczających sobie niesłusznie nazwę filozoficznego systemu.

Tą drogą idąc filozofia jest pod pewnym względem w zasadniczych swych kwestyach niezmienną i niespożytą, bo to o czem przed wieki stwierdzono, że jest prawdą, dlatego, że jest opartem na harmonii pojęcia z przedmiotem, przechodzi jako raz zdobyte dziedzictwo umiejętności i wiedzy na wszystkie pokolenia ludzkości, a rozwijać się może o tyle, o ile z postępem czasu i nauk, rzecz jakaś dokładniej i lepiej poznaną i zbadaną być może.

---

2. Drugie znamię filozofii św. Tomasza.

Druga cecha filozofii scholastycznej, przez św. Tomasza w sposób idealny przeprowadzona, jest ta, że w filozofii pomaga sobie pewnikami prawdy objawionej, a w teologii posługuje się filozofią. Wprawdzie w skutek tego płytsze głowy zarzucają św. Tomaszowi i scholastykom, że w teologii filozofują, a w filozofii teologują, wskutek czego zacierają różnicę pomiędzy temi dwoma zakresami ludzkiego poznawania i umiejętności. A tak te dwie dziedziny wiedzy ludzkiej, z których każda powinna być sama dla siebie i niezawisłą, tracą swoją niezależność i bywają zgoła pomięszane.

Tak mówią najłagodniejsi krytycy św. Tomasza i scholastyki. Inni jeszcze ostrzejszy sąd poważają się wydawać, I tak jedni mówią że Tomasz św. i szkoła scholastyczna wcale filozofii nie miała*) drudzy zaś przeciwnie twierdzą, że św. Tomasz przekroczył zupełnie granice chrześcijańskiej tradycyi, i wprowadził do teologii zgubny racyonalizm, który chce rozumować nad prawdami niezgłębionemi, bo objawionemi. Z tąd też poważają się nawet św. Tomaszowi robić zarzut pewnej niekonsekwencyi, jakoby w tem polegającej, że zrobiwszy z nauki teologicznej filozofię, i aplikując do prawd objawionych rozumowe rezonowanie, żąda mimo to, aby filozofia była sługą teologii, serva theologiae.

Wobec tak sprzecznych zapatrywań oczywistą jest rzeczą, że i w tej kwestyi prawda będzie w pośrodku, i chodzi o to tylko, aby to co w tych zapatrywaniach jest przesadzonego rozróżnić od prawdziwej treści, a wtedy pojmiemy całą wzniosłość metody św. Tomasza i scholastyków.

Twierdzenie tedy, jakoby umiejętności każda dla siebie, powinny mieć zakres odrębny i niezawisły, jest tylko o tyle prawdziwem, że umiejętność każda ma swój odrębny i oddzielny przedmiot, który bada, i którym się zajmuje.

Dziś zwłaszcza w obec postępu nauk i umiejętności i olbrzymiego rozrostu i pomnożenia przedmiotów nauki, taki rozdział gałęzi wiedzy jest niezbędnie potrzebny, gdyż jeden człowiek nie jest w stanie ogarnąć całego obszaru nauk i wiadomości. Powstają tak studya specyalne, tak zwane fachowe, co służy rozwojowi wiedzy. Atoli ten rozdział na przedmioty, daje każdej gałęzi wiedzy i nauki właśnie tylko niezawisłość przedmiotową jednej od drugiej — żadna jednak wiedza, żadna specyalna umiejętność nie jest i nie może być niezawisłą od drugiej w tym rozumieniu, aby którakolwiek z nich

*) Obacz Przegląd lwowski z 15 maja 1878. Polemika między O. M. Morawskim a X. Dr. Pawlickim.

Czekać, aż wszyscy synowie światłości dadzą się pokierować prawdziwemu natchnieniu łaski Bożej, i wyzwolą z pod wpływu miłości grosza, i z pod wpływu osobistych zboczeń od zasad katolickich, byłaby rzecz bardzo długa, a przytem niepewna.

Czekać, aż u nas przyjdzie do tego, ażeby tak jak to się stało w tych dniach w Ameryce, Arcybiskup jakiś uznał za zgodne i stosowne ze swem stanowiskiem, objąć redakcyą katolickiego pisma, albo przynajmniej tak jak w Niemczech i Francyi widział w tem obowiązek swój, iżby założył i uposażył nie z swoich, ale z kościelnych funduszów pismo katolickie, byłaby również rzecz bardzo odległej przyszłości.

Cóż tedy zrobić?

Potrzeba powiedzieć sobie: »Ja przed Bogiem za siebie odpowiem! a przed sędzią Panem Jesusem mej gnuśności i nieczynności nie osłoni, ani nie wymówi ani ten, co siedzi na katedrze Mojżesza, bo powiedziano: »cokolwiek wam rozkażą czyńcie, ale wedle uczynków ich nie czyńcie!«; ani ten, który mi grozi swoją niełaską i gniewem; ani wreszcie ten, który mię odwodzi od czynu mówiąc: »ty nic nie poradzisz! i głową muru sam nie przebijesz«. — Jeżeli muru nie przebiję, ale przecie coś uczynić mogę i muszę, i tego co mogę nie zaniedbam dla ubezpieczenia własnej duszy, dla możliwego pomnożenia chwały Bożej«.

Na tej prawdziwej i niezaprzeczonej zasadzie się opierając, zabierzmy się do pracy i czynu — weźmy do serca sprawę »Macierzy katolickiej«.

Na blisko dwa, a może przeszło 2 tysiące kapłanów w Galicyi, przecie się znaleść powinna bodaj jedna czwarta takich, którzy pospieszą — bez odwłoki i długiego namyślania się, bo kunktatorstwo tu nic nie pomoże — z datkiem jubileuszowym na fundacyą Macierzy katolickiej. Niech się takich mężów wedle serca Bożego, ofiarnych, odważnych, na względy ludzkie się nie oglądających znajdzie tylko część 4-ta, t. j. 500 — a jeszcze w tym roku, da Pan Jezus, będziemy mieli własny i silny codzienny organ katolicki, który pod własnym założycieli »Macierzy katolickiej« będzie stał zarządem, pod ich osobistą kontrolą — i wznosząc się ponad poziome, osobiste cele i dążności, bronić będzie sprawy Bożej, i praw Kościoła i działać przeciw prądowi wzrastającej bezwyznaniowości i liberalizmu.

Dotychczasowe powodzenie »Dzwonu« daje nam rękojmię, że sprawa ta udać się musi. Mimo takich wysileń, aby głos »Dzwonu« zagłuszyć, jego dźwięk i jęk pożarny trafił do serc tylu — niech tylko te same serca przyjmą to wołanie o »Macierz katolicką« — a sprawdzi się życzenie polskiego włościanina, że w tym roku jeszcze »Dzwon« nasz zawiesimy na wieżycy »Macierzy katolickiej.«

---

mogła stawać w sprzeczności z tą wszystkim umiejętnościom spólną jakoby matką i przewodniczką, która się prawdą nazywa.

Któraż to bowiem nauka, która umiejętność może być niezawisłą od prawdy? Taka niezawisłość od prawdy nie istnieje, bo istnieć nie może, a taki rozdział, czy takie rozgraniczenie nauk i umiejętności jednej od drugiej, któreby pozwalało jednej nauce być niezawisłą od prawd, które druga zbadała i których dowiodła, byłoby niedorzecznością, absurdem. Jeżeli bowiem jakieś zdanie, w którejkolwiek dziedzinie umiejętności jest prawdziwem, to temsamem to zdanie i wszystkie jego konsekwencye jest prawdą dla wszystkich innych umiejętności i dla każdej dziedziny ludzkiej wiedzy — albo gdyby tak nie było, wówczas zdanie to wcale nie mogłoby być uważane za prawdziwe.

Prosty przykład rzecz tę wyjaśni i ad oculos udowodni. Weźmy którekolwiek bądź zdanie, jakąkolwiek zasadę fizyki lub matematyki n. p. ciężkości ciał, lub czterech podstawowych działań matematycznych. — Czyż można powiedzieć, że inne działy nauk n. p. astronomia lub ekononia polityczna, mogą być niezawisłe od tych prawd, dlatego, że one należą do innej gałęzi umiejętności?

Każdy widzi, że byłoby to niedorzecznością, bo konieczność jedności prawdy wymaga takiej łączności pomiędzy wszystkiemi umiejętnościami, a takiej zawisłości jednej od drugiej, aby wszystkie hołdowały prawdzie, a każda z nich za prawdę to uznawała, co jedna z nich jako prawdę zbada i udowodni.

Zresztą w praktyce godzą się na to wszyscy, nawet najzagorzalsi przeciwnicy teologii i wiary. Wszakże zawsze odzywają się do nas w ten sposób: „Nauka wykazała to lub owo, a więc wy teologowie musicie to także przyjąć i uznać za prawdę!“ Tak do nas mówią geologowie, tak darwiniści, tak wszyscy nowocześni uczeni. My też zgoła temu żądaniu się nie sprzeciwiamy. Rzeczywiście bowiem, jeżeli nauka jakakolwiek wykazuje niezawodne pewniki, prawdę nie ulegającą wątpliwości, wówczas z pewnością każdy teolog będzie ją mógł przyjąć i przyjmie, i kłopotu z nią mieć nie będzie, bo z pewnością żadna prawda, nie będzie się sprzeciwiać objawieniu, ale raczej je stwierdzi i bardziej wyjaśni.

Ale gdy panowie uczeni swoje teorye i hypotezy, a więc nie pewniki prawdy, chcą nam gwałtem narzucać, to jużci na to zgodzić się nie można, ani się godzi mieniać złoto za szych, czyli prawdę za teoryę, opartą częstokroć na samej fantazyi, lub błędnem rozumowaniu.

Daleko zaś więcej prawa mamy my, skoro zwłaszcza tak zgodnie i chętnie przyjmujemy prawdziwe zdobycze nauki, i każdą niezawodną prawdę, ażeby nawzajem uczeni, uznając, że prawda jest powszechną i jedną, przyjęli i uznali za prawdę to, co chrześcijańska filozofia i teologia, jako niewzruszone stawia i udowadnia pewniki.

Gdyby też była dobra wola ze strony nowoczesnych badaczy i uczonych, i zgodzono się na ten zasadniczy i filozoficzny pewnik, że prawda jest jedną, i że co prawdą jest w dziedzinie jednej nauki, to we wszystkich działach umiejętności prawdą będzie, i z żadną rzeczywistą kolizyą się nie spotka, toby z pewnością mniej było tych pozornych sprzeczności między wiarą a nauką. Lecz do dzisiaj zdaje się jakoby uczeni swym studyom głównie w tym celu się poświęcali, aby dochodzić do rezultatów i stawiać teorye, będące w sprzeczności z objawieniem, i aby je módz ogłaszać z szumem światu, jako naukę obalającą prawdy objawienia.

W obec takiej tendencyi nie dziw, że z każdym dniem mnożą się pozorne sprzeczności i wmawia się w świat, że nauka sprzeciwia się wierze, czy też wiara nauce.

Szkoła tedy św. Tomasza, która logiczną konieczność jedności prawdy stawia za zasadę niewzruszoną, i uznaje konsekwentnie, iż między wszystkiemi dziedzinami wiedzy i umiejętnościami jest logiczny związek i węzeł prawdy, słusznie i z pożytkiem łączy filozofią z teologią, a to tem bardziej, że obie te umiejętności i co do przedmiotu swych badań dość ściśle są z sobą połączone.

(Ciąg dalszy nastąpi).

REGULAMIN PROWIZORYCZNY „MACIERZY KATOLICKIEJ“.

§. 1. Ku uczczeniu stuletniej rocznicy konstytucyi 3 maja 1791., mocą której Rzeczpospolita polska ogłoszoną została jako „państwo katolickie“, Duchowieństwo polskie wraz z wszystkimi wiernymi katolikami polskimi starać się będzie o utworzenie pamiątkowej fundacyi, pod nazwą: „Macierz katolicka“.

§. 2. Celem „Macierzy katolickiej“ będzie starać się o pielęgnowanie ducha katolickiego i szczerych przekonań katolickich wśród wszystkich warstw polskiego społeczeństwa, w szczególności zaś o utrzymanie tego ducha wśród polskiego ludu, a o zwalczenie szkodliwej sekty liberalnej, rozpowszechnionej wśród warstw tak zwanej inteligencyi.

§. 3. Zważywszy, że w obecnych stosunkach, najdzielniejszym środkiem do propagowania każdej idei jest prasa, a w szczególności prasa peryodyczna; zważywszy dalej, że zwłaszcza prasa peryodyczna niemal cała, w Galicyi dotknięta jest mniej więcej trądem liberalizmu, „Macierz katolicka“ za główne zadanie mieć będzie przeciwdziałać zgubnemu wpływowi tej prasy, przez wydawnictwa dzieł i gazet, opartych na wskróś katolickiej podstawie.

§. 4. Tym celem „Macierz katolicka“ z funduszów na ten cel zebranych zakupi drukarnię, a w miarę wzrostu funduszów przystąpi do wydawnictwa codziennego politycznego pisma katolickiego.

§. 5. Zastrzega się, że fundusz na „Macierz katolicką“ zebrany, stanowić będzie fundusz jej żelazny i nienaruszalny w ten sposób, że tylko dochód z funduszu i drukarni będzie mógł być użyty na utrzymanie wydawnictwa codziennego katolickiego pisma politycznego.

§. 6. Datki jubileuszowe ustanawiają się w wysokości 10 złr., danych raz na zawsze. Kwotę tę składać można w dwu ratach półrocznych po 5 złr. — Złożenie pierwszej raty wkłada na dającego moralny obowiązek, złożenia do dnia 3 maja 1891 drugiej takiejsamej raty. Wolno każdemu ofiarować dar wyższy, mniejsze zaś o tyle przyjmowane będą, o ile dawcy zrzekną się korzyści zastrzeżonych założycielom „Macierzy katolickiej“.

§. 7. Założycielami „Macierzy katolickiej będą ci wszyscy, którzy do dnia 3 Maja 1891 złożą całkowity datek jubileuszowy. Imiona ich i nazwiska wpisane będą w osobną księgę pamiątkową. Stu pierwszych, którzy całkowity datek jubileuszowy złożą, tudzież jak i dobrodzieje, którzy większe ofiary na ten cel przeznaczą, zbiorą się na zgromadzenie ustawodawcze, które ostateczny i obowiązujący regulamin „Macierzy katolickiej“ uchwali i wybierze komitet zarządzający fundacyą.

§. 8. Patronem „Macierzy katolickiej“ będzie bł. Andrzej Bobola, któremu wiarogodna tradycya religijno-narodowa przypisuje szczególny związek z przyszłością Polski i jej państwowem odrodzeniem. Co roku tedy, w dzień tego św. Patrona (23 maja) odbywać się będzie walne doroczne zebranie założycieli „Macierzy katolickiej“, i zdawane będzie sprawozdanie ze stanu funduszów i zarządu takowemi.

§. 9. W tym też dniu odprawiane będzie doroczne nabożeństwo dziękczynne, tudzież żałobne za wszystkich zmarłych założycieli i dobrodziejów „Macierzy katolickiej“.

§. 10. Czynność „Macierzy katolickiej“ rozpocznie się, skoro się zbierze fundusz trzy tysięczny. otwarcie się zaś uroczyste nastąpi w pierwsze święto Patrona „Macierzy katolickiej“.

§. 11. Wszystkie datki na „Macierz katolicką“ uprasza się odsyłać pod adresem: „Dyrekcya towarzystwa ochrony ziemi w Wadowicach.“

§. 12. Osoby zbiorowe, jako to: parafie, stowarzyszenia, gminy i t. d., które zechcą złożyć datek jubileuszowy na „Macierz katolicką“ — wykonują prawa swe założyciele przez tych, którzy te ciała zbiorowe reprezentują, a więc przez WWXX proboszczów, wójtów lub przewodniczących stowarzyszeń.

List pasterski

Arcybiskupów i Biskupów austryackich w sprawie szkoły wyznaniowej i wyborow do Rady państwa

Arcybiskupi i Biskupi Austryi przesyłają wszystkim wiernym ich dyecezyj pokój, pozdrowienie i błogosławieństwo w Jezusie Chrystusie Panu naszym.

Zapewne nie jest wam obcem Drodzy w Panu, że my, Biskupi Austryi, podnieśliśmy w dniach 28 lutego i 12 marca b. r. na miejscu, które nam wskazała konstytucya państwa, to jest w komisyi szkolnej Izby Panów, konieczność zmiany istniejących ustaw szkolnych i postawiliśmy żądanie, aby publiczna szkoła ludowa dla dzieci katolickich w ten sposób była urządzoną, jak to jedynie odpowiada naukom naszej świętej wiary. Ale zaledwie zrobiliśmy ten krok, byliśmy i jesteśmy z wielu stron w sposób jak najbardziej nieprzyjazny napadani; nasze postępowanie przedstawiają w jak najbardziej fałszywem świetle, tłumaczą je opacznie i zaciemniają jego prawdziwe i właściwe dążności. Jesteśmy zatem obowiązani i wobec was i wobec siebie i wobec wszystkich współobywateli, w wspólnem piśmie pasterskiem przedstawić jasno i bez wszelkich skrupułów nasze stanowisko w tej sprawie, aby przynajmniej u tych, którzy myślą w sposób sprawiedliwy i słuszny, nie mogło się zrodzić fałszywe zrozumienie naszych zamysłów i dążności.

My żądamy katolickiej publicznej szkoły ludowej; pragniemy, aby dzieci katolickie w publicznej szkole ludowej według zasad ich świętej religii traktowano, wychowywano i uczono, i aby z tego powodu całe urządzenie i cała działalność szkoły miały odpowiadającą temu zasadę religijną, aby wiał od nich duch naszej świętej wiary. Czyż jest to żądanie takie niesłychane, aby zasługiwało na takie gwałtowne zwalczanie, jakiego w rzeczywistości doznaje? Czyż żądanie to jest czemś nowem? Czy nie żądamy od lat długich zawsze tego samego, i czyż nie zwracaliśmy naszych usiłowań do tego, aby żądanie to spełnić? Nie, drodzy w Panu. Wy wiecie dobrze, że to nie my sami tego żądamy, że jest to pragnienie i żądanie, które przenika każde prawdziwie katolickie serce.

Stoimy pod względem tego żądania w zupełnej zgodzie z naukami i wskazówkami Głowy naszego świętego Kościoła Ojca św. Leona XIII.

(Tu powołuje się list na encyklikę z dn. 20 stycznia br. „O najważniejszych obowiązkach“ czyli t. zw.: *„Sapientiae christianae“;* na List Leona XIII. z dn. 8 lutego 1884 do Biskupów francuskich *„Nobilissima Gallorum gens“;* na list z dn. 22 sierpnia 1886 do Biskupów węgierskich *„Quod multum diuque“;* na list z dn. 22 grudnia 1887 do Biskupów bawarskich *„Officio sanctissimo adducti“*).

A potem mówi tak dalej: Patrzcie drodzy w Panu, oto jest wyrok, oto są obawy, oto są napomnienia i żądania Ojca św. odnośnie do szkoły bezwyznaniowej; On widzi w niej ciężkie nieszczęście dla ludzkości i widzi, jak w szkole tej wychowuje się młodzież, która nieświadoma bojaźni Bożej, nie może znieść już żadnych moralnych ograniczeń, a niezdolna cośkolwiek odmówić swym namiętnościom, z łatwością daje się porywać politycznym przewrotom. A niestety smutne doświadczenia, które i my już zrobiliśmy, aż nadto usprawiedliwiają to zdanie i te obawy Ojca św.

My żądamy katolickiej publicznej szkoły ludowej także i z tego powodu, ponieważ wiemy, że co do tego żądania jesteśmy w zgodzie z pragnieniami waszemi drodzy nas w Panu. Czyż nie czulibyście się ciężko pokrzywdzonymi, gdybyśmy powiedzieli, że wam to jest całkiem obojętne, czy wychywanie, jakie daje szkoła dzieciom waszym, czyni je na pewien czas albo na wieki szczęśliwemi albo nieszczęśliwemi? Albo, czy nie był to głos waszego sumienia, że od dawna na katolickich zgromadzeniach, albo w licznych petycyach i pismach domagaliście się szkół katolickich dla dzieci waszych? A czyż odnośne uchwały drugiego ogólnego zgromadzenia katolików austryackich z kwietnia i maja minionego roku nie są wiernem odbiciem tego głosu sumienia waszego?“

Tu pismo Biskupów przytacza uchwały kongresu katolickiego a następnie mówi:

Patrzcie, drodzy w Panu, w tem oświadczeniu są podane wszystkie powody, które uprawniają was do żądania szkół wyznaniowych i wkładają nawet na was obowiązek domagania się tych szkół. Wy katoliccy rodzice jesteście pierwszymi i właściwymi wychowawcami i nauczycielami waszych dzieci; prawo Boże i prawo natury nadały wam to stanowisko wraz z wszelkiemi połączonemi z niem prawami i obowiązkami. Żadna siła w świecie nie może was uwolnić od obowiązku wychowywania dzieci waszych i żadna nie może też obebrać wam tego prawa. Wy będziecie kiedyś przed sądem Boskim za spełnienie obowiązku tego odpowiadali i nie możecie na nikogo przenieść tej odpowiedzialności. To też muszą rodzice bezustannie domagać się, aby ich dzieci wychowywane były w tym duchu, w jakim w domu wychowane zostały. t. j. po katolicku.

Przyznajemy to, że i państwo ma interes swój w wychowywaniu młodzieży, a więc i ono ma prawo na wychowanie to wpływać. Nie mamy zamiaru ani odmawiać prawa tego państwu, ani osłabiać go, i stanowczo zastrzegamy się przeciw zamysłom, które nam podsuwają i przeciw przekręcaniu naszych zamiarów. Jednakże gdyby państwo nie wiedzieć ile praw do szkoły miało, to jednak nie może wykazać prawa wychowywania dzieci katolickich w sprzeczności z życzeniami i obowiązkami ich katolickich rodziców, a wykonywanie przez państwo takiego prawa, byłoby naruszeniem przyrodzonych praw rodziców. A zatem żądaniem naszem stajemy także w obronie waszych praw.

Jeżeli rodzice katoliccy, którzy są obowiązani wychowywać swe dzieci i są odpowiedzialni za to wychowywanie dzieci swoich w duchu katolickim, jeżeli oni więc część swego prawa przelewają na szkołę, to mają prawo żądać od tej szkoły, aby wychowywała ich dzieci w duchu katolickim. A żądać tego mają tem większe prawo, że muszą posyłać dzieci do szkół, które według ustaw państwowych, obowiązani są utrzymywać.

Niestósownym jest argument, iż każdemu wolno katolickie szkoły prywatne zakładać. Dla czego katolicy mają ponosić ciężar podwójny, którego ponosić nie są w stanie? Czyż nie byłoby słuszniej, aby właśnie ci, którzy pragną mieć szkołę bezwyznaniową, sami ponosili koszta jej utrzymania?

Żądamy szkół katolickich, ponieważ, zdaniem naszem, mamy prawo domagać się ich. Rząd Najj. Pana uznał za rzecz konieczną zaproponować Radzie Państwa niektóre zmiany istniejących ustaw szkolnych, a to z powodu, że poczynione doświadczenia i opinia ludzi fachowych wykazały potrzebę zbadania tych ustaw. Czyż my, Biskupi, nie mielibyśmy prawa w tem zbadaniu wziąć udziału? I my przez lat dwadzieścia poczyniliśmy wiele doświadczeń z nowemi szkołami. Czyż nie wolno nam było przy tej sposobności wypowiedzieć naszych doświadczeń, naszych opinij, naszych i waszych życzeń? Czyż wreszcie dla tego, że skorzystaliśmy z tej sposobności, zasłużyliśmy na zarzut, że lekkomyślnie podburzamy umysły? uczyniliśmy tylko użytek z prawa, przysługującego każdemu obywatelowi państwa i wstąpiliśmy na drogę, którą prawo nam przepisuje. Zbadaliśmy projektowane przez rząd zmiany ustaw szkolnych i przyszliśmy do przekonania, że zmiany te są niedostateczne i trzeba je będzie rozszerzyć i uwzględnić słuszne żądania ludności katolickiej.

Czyż jest w tem co dziwnego? — Albo czyż są te nasze żądania bezgranicznie przesadzone, jak to powszechnie mówią?

Czegóż właściwie żądamy wespół z wami, drodzy nasi w Panu? Żądamy, aby dla katolickich dzieci były szkoły katolickie, ażeby w szkołach tych uczyli katoliccy nauczyciele, którzyby wychowanie i naukę według nauk naszej świętej wiary prowadzili. Sama przecież ustawa oznacza jako zadanie szkoły wychowywanie dzieci w duchu obyczajowo-religijnym.

A jakżeż jest dzisiaj w rzeczywistości?

Religia nie jest kierującą zasadą obecnej szkoły, jest jednym z licznych przedmiotów, jakie tam wykładają, a do tego bez dostatecznej liczby godzin wykładowych.

Religijne wychowanie młodzieży szkolnej ograniczone jest do tak szczupłej miary ćwiczeń religijnych, że niepodobieństwem jest wzbudzić w sercu dziecięcem ciepłego uczucia religijnego.

Na wykształcenie nauczycieli nie ma Kościół prawie żadnego wpływu i zupełnie jest wykluczony od wpływu na ich mianowanie, i w ten sposób dzieje się często, że katolickie dzieci wychowywane i nauczane bywają przez osoby, które są obce całkiem religii katolickiej, albo nawet wrogo dla niej usposobione.

Niechaj nas dalej obwiniają, że my zamierzamy obniżyć poziom wykształcenia ludu, że chcemy naukę religii rozszerzyć kosztem innych nauk, że chcemy wiadomości i naukę skrzywdzić. Na te zarzuty łatwa odpowiedź. Nie chcemy ścieśniać wykształcenia i wiadomości, lecz boimy się tylko owego połowiczego wykształcenia, bez religijnej podstawy, które czyni ludzi tylko zarozumiałymi, niezadowolnionymi, pełnymi pragnień i namiętności.

My żądamy szkoły katolickiej także i w imię ustawą nam zapewnionej wolności sumienia. Artykuł 14 ustawy zasadniczej z 21 grudnia 1867 r. opiewa: „Zupełna wolność wiary i sumienia jest każdemu zapewniona." A czyż obecna szkoła ludowa w istocie chroni ją i zabezpiecza? Rodzice katoliccy muszą dzieci swe powierzać szkołom, w których wiara katolicka jest całkiem zaniedbaną i niejako tylko tolerowaną.

My chcemy tylko prawdziwej wolności dla wiary i religii, to też nie możemy pojąć, jak ci, którzy wolność i swobodne urządzenia nad wszelką miarę cenią i wychwalają w wspaniałych mowach, spadają do poziomu fanatyzmu i służalstwa, skoro tylko rzecz idzie o religię i wiarę.

Chcemy katolickiej szkoły tylko dla katolickich dzieci — a nie, jak nam zarzucono, aby wszędzie tylko katolickie szkoły były urządzone.

Jesteśmy katolickimi biskupami i zastępujemy prawa Kościoła katolickiego i ludności katolickiej, a nie jesteśmy powołani ani mamy prawa do tego, aby zastępować życzenia niekatolickich obywateli.

Jesteśmy zastępcami Kościoła i musimy politykę pozostawić tym, którzy są do niej powołani. Mamy jednak tę jednę do was prośbę: Niech w sprawach świeckich wasze zdanie jak chce będzie rozdzielone, niech wasze zapatrywania, pragnienia i dążności jak najbardziej się różnią, ale, o drodzy katoliccy chrześcijanie, nie narażajcie z tego powodu na niebezpieczeństwo religijnego wychowania waszych dzieci! Zaklinamy was o to na całą miłość waszą do dzieci waszych, na całą miłość waszą do waszego Kościoła i Ojczyzny! Daliśmy te wyjaśnienia i napomnienia, bo nie możemy patrzeć spokojnie na upadek ducha religijnego i dobrych obyczajów, na zanikanie najdroższych, nieoszacowanych skarbów u katolickiego ludu w Austryi.

Ale i wy, drodzy w Panu, macie ważny obowiązek do spełnienia; musicie współdziałać z nami, abyśmy osiągnęli nasz cel t. j. szkoły katolickie dla dzieci waszych. „To da się osiągnąć tylko na drodze ustawodawstwa" wyjaśnił zeszłoroczny kongres katolicki i zakończył gorącem napomnieniem do wszystkich obywateli państwa: „że trzeba, byście spełniali swój obowiązek wyborczy, byście brali udział w wyborach do ciał ustawodawczych i działali w tym kierunku, aby tylko tacy ludzie byli wybierani, którzy dają dostateczną gwarancyę, iż swoje siły wytężą w obronie szkoły wyznaniowej."

Nie trzeba nic więcej, jak tylko odświeżyć w pamięci waszej to napomnienie; nie potrzebujemy do tego nic dodawać. Idźcie tylko za niem. Postawcie przed wszystkimi innymi względami wzgląd na dobro waszych własnych dzieci i działajcie wspólnie, byście tylko godnych zaufania katolików wybierali do waszych ciał reprezentacyjnych — tylko takich, którzyby uważali za swoje pierwsze i najdonioślejsze zadanie, by wszystkie siły do tego wytężać, aby obyczajowo-religijne wychowanie w szkole stało się prawdą.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boga a wspólność Ducha świętego niech będą z wami wszystkimi! Amen.

Dan w niedzielę Zielonych Świątek w roku Zbawienia 1890.

Następują podpisy wszystkich Biskupów austr. a między niemi podpis kardynała Fuerstenberga księcia-arcybiskupa w Ołomuńcu; dalej podpisy: ks. Seweryn Morawski, arcyb. w Lwowie *rit. lat.*: ks. Sylwester Sembratowicz arcyb. halicko-lwowski *rit. gr.*; ks. Izaak Mikołaj Isakowicz, arcyb. lwowski *rit. arm.*; ks. Albin Dunajewski, książe-biskup krakowski; ks. Łukasz Solecki. biskup w Przemyślu *rit. lat.*; ks. Ignacy Łoboś, biskup w Tarnowie *rit. lat.* i ksks. biskup *rit. gr.* przemyski Jan Stupnicki i stanisławowski Julian Pełesz.

ODPRAWA

w odpowiedzi autorowi „Prób rozstroju".

(Dwojaki rodzaj zarzutów hr. Tarn. — obelgi i kwestye sporne — złudzenie patryotyzmem i brak patryotyzmu — prawda pośrodku — Duchowieństwo stoi na tem stanowisku — sympatye demokratyczne — prawdziwe znaczenie demokracyi — kapłan z powołania musi być demokratą — w właściwem znaczeniu demokracya ta nie jest polityczną — stąd jawna bezpodstawność zarzutów — uciśnienie warstw niższych — szkodliwość oligarchii).

Zarzuty, które pan profesor hr. Tarnowski podniósł przeciw całemu Duchowieńswu w Galicyi podzielić należy na dwa rodzaje.

Jedne z nich są niczem innem, jeno niesłuszną i niesprawiedliwą obelgą. Jak się na taką obelgę przeważnej większości Duchowieństwa mógł odważyć człowiek, który na krótki czas przed napisaniem tego artykułu przemawiał w imieniu katolików polskich na II walnym wiecu katolickim we Wiedniu, to zaprawdę trudno wytłumaczyć.

Do takich obelg zaliczyć należy twierdzenie, że duchowni nie mają „sumienia czulszego, i umysłu więcej oświeconego" — aby lepiej od świeckich ocenić mogli pisma polityczne i osądzić, które z nich trzymać mogą, a których nie mogą. Na zniewagę się nie odpowiada, ale się ją jak błoto strzepuje; dodać by chyba to tylko można, że jeżeli jest jaki cień prawdy w tem twierdzeniu, to jest to wyłączna zasługa czy wina nie Duchowieństwa, ale tego właśnie Czasu, któremu pan Tarnowski przypisał rozbudzenie ducha katolickiego w naszej prowincyi. Zaiste jeżeli jakiego ducha rozbudziło to pismo, to tylko właśnie takiego, który „sumienia czulszego" musi być pozbawiony.

Do takich zarzutów obelżywych zaliczyć dalej należy twierdzenie, że Duchowieństwo działa „bez wiedzy i woli" — powoduje się „lekkomyślnością i łatwowiernością" — warcholi „z uczniami" i „przeczy władzy jako takiej," a więc stanowi jeden „z niezdrowych (!) pierwiastków," osadzających się koło pism antireligijnych, jako punktu środkowego.

Na jakiekolwiek uzasadnienie tych wszystkich wysoce Duchowieństwu ubliżających twierdzeń swoich, p. hrabia Tarnowski nie przytoczył żadnego dowodu, i podobno nigdy ich przytoczyć nie będzie w stanie. W obec tego, póki tego nie uczyni, nie odpowiemy na to inaczej, jeno w ten sposób, że co do tych zarzutów postąpił p. T. nie wedle katolickich zasad, ale wprost za luterską poszedł maksymą: *Calumniare, semper aliquid haeret!*

Drugiego rodzaju zarzuty są następujące: Większość Duchowieństwa naszego jest zdaniem hr. Tarnowskiego złudzoną sympatyami demokratycznemi, patryotyzmem (!) a nawet sympatyą „do liberalizmu" — w skutek czego popiera ona pisma antireligijne.

W tych kwestyach przynajmniej możliwą jest dyskusya, i dlatego na zarzuty te odpowiemy.

A najpierw co do „złudzenia patryotyzmem“ to przyznać musimy, że zarzut taki jest i niesłuszny i niezrozumiały.

Stronnictwo przeciwne partyi, którą przedstawia hr. Tarnowski, właśnie wręcz przeciwny zarzut zwykło czynić Duchowieństwu, i oskarża je o „brak patryotyzmu“. A z tego oczywiście wypływa, że w kwestyi patryotyzmu stanowisko Duchowieństwa musi być pośredniem, i na pewnych a jasnych zasadach wiary opartem.

Dziś to stanowisko pośrednie Duchowieństwa znalazło najwyższą aprobatę, bo aprobatę Ojca chrześcijaństwa. Leon XIII. „miłość Boga i ojczyzny nazwał siostrami bliźnięcemi“ — i obydwie te miłości tak w sercu pielęgnować polecił, aby jedna drugiej nie wykluczała, ale raczej jedna drugiej dopomogała. Wierne tej zasadzie Duchowieństwo nasze dawało i daje zawsze dowody szczerego i prawdziwego patryotyzmu, bo miłość ojczyzny nie windykuje dla jednej partyi, i ani z tymi iść nie może, którzy miłość ojczyzny chowają gdzieś na składzie w głębokościach swego serca, i wszelki objaw narodowy jawny czy gorętszy piętnują mianem tromtadracyi — ani też z tymi, którzy hałaśliwemi krzykami i frazesami o miłości ojczyzny, — zagłuszyć chcą wszelką wzmiankę i myśl o Bogu, a obrzędów katolickich używają tylko dla dekoracyi.

Ciężkie to zaprawdę zadanie i prawdziwa Scylla i Charybdis dla Duchowieństwa, znaleść zawsze tę właściwą miarę, i utrzymać zgodę pomiędzy temi siostrami bliźnięcemi. Ale to pewna, że dotychczas Duchowieństwo nasze pod względem patryotyzmu stało zawsze na stanowisku godnem najwyższego uznania, bo nietylko nie wpadło w skrajne ostateczności, ale co najważniejsza zwolna i rozważnie, ale statecznie ducha narodowego budziło i budzi w szerokich warstwach podstawowych narodu, w tej ludności rolniczej, wśród której żyje i pracuje.

Patryotyzm taki Duchowieństwa chwalebny i zasługi pełny, tem bardziej, im mniej ma uznania od stronnictwa liberałów radykalnych, a im więcej na siebie ściąga pocisków ze strony ludzi, dzielących zapatrywania hr. Tarnowskiego.

A to już po części tłumaczy i drugi zarzut przez hr. T. podniesiony, jakoby Duchowieństwo było złudzone sympatyami demokratycznemi.

Nie przeczymy, że hasło „demokracyi“ bywa dziś w fatalny sposób nadużywane, a w skutek tego idzie w niezasłużoną poniewierkę. Ale, że „demokracya“ we właściwem i zdrowem znaczeniu jest sympatyczniejszą od absolutyzmu, arystokracyi, a tem bardziej oligarchii, tego zapewne i pan Tarnowski nie zaprzeczy.

Czemżeż bowiem jest „demokracya“ we właściwem i prawdziwem znaczeniu?

Demokracya w prawdziwem znaczeniu jest urzeczywistnieniem w porządku społecznym tej kardynalnej chrześcijańskiej zasady, że każdy człowiek jest dzieckiem Bożem i równym w obec Boga, a więc równe ma mieć prawa w społeczności.

Demokracya w prawdziwem znaczeniu jest urzeczywistnieniem kardynalnej zasady sprawiedliwości *suum cuique*, a więc w praktyce życia społecznego powinna się objawić w tem, żeby zasługa i zdolność każdego decydowała o jego w społeczności stanowisku, nie zaś względy rodowe, partyjne, lub co gorsza jeszcze, pokątne, niesprawiedliwe zabiegi i intrygi.

Demokracya w prawdziwem znaczeniu jest pracą w tym kierunku, aby wszystkie stany społeczności nietylko w teoryi i na papierze zrównać i jednakowemi prawami konstytucyjnemi obdarzyć, ale także z miłością i poświęceniem te cząstki społeczności, które z teoretycznych swych praw skorzystać nie umieją, tak podnieść i oświecić, aby mogły w rzeczywistości stać się pożytecznymi i prawdziwymi obywatelami i synami ojczyzny.

Demokracya wreszcie w prawdziwem znaczeniu jest wykluczeniem oligarchii; czy to grono oligarchów, dążących do ujęcia steru spraw społecznych, składa się z ludzi mających za sobą ród i majątek; czy też to grono oligarchów składa się z ambitnego kółka bez tradycyi rodowej, złączonego tylko solidarnością osobistych interesów; czy też wreszcie grono to oligarchiczne złożone będzie z nowoczesnych arystokratów pieniężnych.

Do demokracyi w tem znaczeniu pojętej Duchowieństwo musi mieć nie sympatyą, ale musi ją wyznawać w moc swego powołania, bo taka demokracya jest urządzeniem społeczności na chrześcijańskich zasadach równości, sprawiedliwości, miłości bliźniego — wreszcie opiera się ona na gruncie prawa Bożego, i zgadza z duchem Kościoła, który zna tylko „wiernych“ — i pomiędzy wiernymi stanów żadnych nie odróżnia.

Biada kapłanowi, któryby zapomniał, że on ma być ojcem wszystkich, ale przedewszystkiem „ojcem ubogich“ i maluczkich, za przykładem swojego Boskiego Mistrza, który ubogi się narodził, ubogimi się otaczał, ubogich uczynił książętami Kościoła, a wreszcie powiedział: „ubogim Ewangelią opowiadają“.

Wprawdzie Apostoł narodów powiedział: *„omnibus omnia factus sum“* wszystkiem stałem się dla wszystkich, ale oczywiście w ten sposób, że właśnie wszystkich równą ogarnął miłością, i nikogo dla rodu i stanowiska wyżej nie cenił, ani uboższych i maluczkich pomijając, nie nadskakiwał wyższym i bogatszym.

Tak pojęta demokracya nie ma nic spólnego z polityką i dążnościami pod względem urządzeń społecznych, bo jak to tylokrotnie w ostatnich czasach pouczał Leon XIII.: „forma rządu jest dla Kościoła obojętną — żadnej bezwzględnie nie gani, a dążenie do przelania części władzy na rządzonych, jako uprawnione pochwala“.

Jakąż tedy podstawę mają zarzuty hr. Tarnowskiego? A są one tem mniej uzasadnione, że w naszej społeczności tradycya narodowa i duch urządzeń są w zupełności demokratyczne, jak to sam hr. Tarnowski przyznał, a nawet udowadniał w mowie swej na zebraniu wyborców większej własności ziemi krakowskiej.

A jednak zaprzeczyć się nie da, że mimo tych urządzeń demokratycznych i mimo zrównania prawnego wszystkich stanów, a zniesienia przywilejów zasadniczemi ustawami państwa, rządy oligarchiczne ludzi, których hr. Tarnowski imiennie wylicza — a imion tych zaledwie jest kilkanaście — w sposób dość dotkliwy tamują rozwój i uobywatelenie mas narodu, a w obec tego nietylko Duchowieństwo, ale każdy prawy polak i katolik musi mieć większą sympatyą do demokracyi. Raz dlatego, że masy ludności nie przestały być częściowo uciśnionemi, a więc kapłan jako ojciec ubogich a uciśnionych, katolik zaś jako przyjaciel ubogich, musi sympatyami swemi skłaniać się do demokracyi, czyli do obrony i podniesienia maluczkich. Powtóre dlatego, że nam nie wyszło z pamięci, że rządy oligarchiczne zgubiły ojczyznę, wprowadziły wrogów do odradzającej się Polski i wydały ją na łup jej największego wroga. Wreszcie dlatego, żeśmy jako Polacy związani ślubem Jana Kazimierza do podniesienia doli ludu i obowiązani do wprowadzenia, przynajmniej w duchu, postanowień ostatniego wolnego sejmu Rzeczypospolitej, który uchwalił konstytucyę 3 maja 1791.

Zarzut trzeci, jakoby Duchowieństwo przejęte było sympatyami dla liberalizmu, okazuje się niesłusznym z tego, cośmy o właściwem pojęciu liberalizmu powiedzieli i jeszcze powiemy.

Pozostaje więc tylko wyjaśnić kwestyą stosunku Duchowieństwa do naszych pism politycznych, czyli które pisma i dlaczego Duchowieństwo prenumeruje. Na tym bowiem fakcie oparł p. hr. Tarnowski głównie całe swoje tak szorstkie i niesprawiedliwe wystąpienie przeciw Duchowieństwu naszemu, ale w sprae wie tej zastrzegamy sobie głos w przyszłości

---

Czy liberalizm jest sektą?

(Przeciw komu dzwonimy? — kto zatyka uszy na nasze dzwonienie? — uderzamy w serce — co potrzebne do sekciarstwa? — liberalizm ma wszystkie cechy sekciarstwa — niepojęte stosunki z sekciarzami duchownych — praktyczne wnioski).

Odkąd kamiennem sercem uderzyliśmy w spiż naszego „Dzwonu“ — echo jego znalazło oddźwięk w sercach wszystkich wierzących i dobrze myślących katolików. Bo też na samym wstępie staraliśmy się wyraźnie zaznaczyć przeciw komu dzwonimy. Poświęcając temu pytaniu osobny artykuł wykazaliśmy, że prawdziwym i właściwym wrogiem katolickiego ducha i ruchu jest żydowski liberalizm, który bez zaprzeczenia ogarnął wszystkie warstwy wykształconej części naszej społeczności i wciska się aż za progi świątyń naszych.

Jeżeli nas pokrzepia w tej żmudnej pracy skromnego dzwonnika przychylna życzliwość większości tak P. T. Duchowieństwa, jak i katolików polskich, to znowu, acz nie zniechęca i nie odstrasza od dalszego dzwonienia, ale bądź cobądź zdumiewa ta okoliczność, że na głos „Dzwonu“ naszego zatykają uszy niektórzy z tych, których obowiązkiem jest albo przeciw liberalizmowi z nami dzwonić, albo co najmniej w tej pracy szczerą nas bodaj życzliwością popierać.

Na to możemy tylko tyle powiedzieć: *Inexcusabilis es o homo!* a dodamy jeszcze: „co nam do tego? ty siebie patrz!“ A to rzekłszy, radzibyśmy ugodzić w samo serce potworu, w serce tego smoka apokalyptycznego, który paszczę roztwiera szeroko, aby pożerać dzieci Kościoła.

I dlatego przerywając rozpoczęty przez nas filozoficzno-teologiczny wywód przewrotności zasad liberalizmu, chcemy krótko i dobitnie zwrócić uwagę katolickiej społeczności na to, że liberalizm jest prawdziwą sektą antykatolicką i antichrześcijańską, a więc obowiązkiem sumienia jest nietylko przeciw tej sekcie walczyć, ale też wszelkiej z nią unikać styczności.

Powiedzieliśmy, że jest to sercem potworu, bo tyle rozumie każdy katolik, a tembardziej kapłan, że z sekciarstwem nie wol-

no nam nic mieć spólnego. Wszak żaden z katolików nie odważyłby się przyznawać otwarcie do sprzyjania luteranizmowi, kalwinizmowi, hussytyzmowi, jansenizmowi itp. sektom, bo wie, że się to równa odstępstwu i zaparciu się wiary.

Jeżeli zaś dla liberalizmu tak katolicy, jak też częstokroć nawet i kapłani, są względniejsi i grzeczniejsi, to głównie dla tego, że im się zdaje, jakoby liberalizm nie był sekciarstwem, ale tylko jakąś opinią, dotychczas przez Kościół co najmniej tolerowaną, a więc i na tolerancyę z naszej strony zasługującą.

Musimy tedy zedrzeć tę maskę obłudy i wykazać, że liberalizm świadomie wyznawany i praktykowany jest sekciarstwem prawdziwem i istotnem, a więc takiem, którego unikać i którego zasad bez zaprzaństwa wiary przyjmować nie możemy.

Ażeby zaś to udowodnić jasno i niezbicie, musimy przypomnieć, które są istotne cechy sekciarstwa.

Wedle nauki św. Ligorego sekciarstwem jest „błędna nauka, przeciwna nauczaniu Kościoła, i uporne tejże wyznawanie.“ Czy zaś nauka jest błędną i przeciwną Kościołowi, to dowodnie poznajemy jużto z samej jej treści, już też z wyraźnego potępienia jej przez wyroki najwyższej władzy duchownej.

Stosując te określenia do zasad liberalizmu poznajemy najoczywiściej, że liberalizm jest sektą, albowiem:

1° Główna i fundamentalna zasada liberalizmu, jakoby człowiek był niezależnym od Boga, prawa Bożego i od Kościoła, jest wręcz przeciwną fundamentalnej nauce Kościoła, który głosi: iż człowiek od Boga stworzony, a zatem Bogu, Jego prawu i Kościołowi podległy być musi, i nie to co mu się podoba, ale to co Bóg i Kościół jego naucza i przykazuje, ma wierzyć i czynić.

2° Ta zasada liberalizmu, która, jak to zresztą łatwo zrozumieć, obala same podwaliny wszelkiej religii i całego chrześcijaństwa, została nadto wyraźnie potępioną przez rozmaite wyroki Papieży, a najwyraźniej i szczegółowo przez bullę Pius IX. *Quanta cura*, ogłoszoną dnia 8 grudnia 1864 wraz z Syllabusem, czyli spisem tych właśnie rozlicznych zdań i opinij, które z fundamentalnej zasady liberalizmu wypływają, i w miarę tego, czy tenże jest radykalnym, konserwatywnym czy też katolickim, w odpowiedni sposób formułowane i wygłaszane bywają.

Wobec tego nie ulega wątpliwości, że liberalizm jest nauką sekcyarską, a kto się do jego zasad przyznaje poczytanym ma być za heretyka na równi z luteraninem, kalwinem i t. d.

Niepojętem jest tedy, jak się to dziać może, ża nietylko wielka ilość katolików, ale nawet niektórzy kapłani są tak pobłażliwi dla liberalnych. Zasady ich i opinie toleruje się z cierpliwością i rezygnacyą, na wyłamywanie się z pod praw Kościoła milczy z obojętnością, a ani się zasad tych nie zwalcza, ani czynów, raczej zaniedbania obowiązków chrześcijańskich, wypływającego z sekcyarskiego wyznawania liberalnej niezależności od Kościoła, przykładnie i stanowczo nie karci.

Bardziej jeszcze niepojętem jest dla nas, w jaki sposób godzą to z sumieniem swem kapłańskiem, posłowie-kapłani, iż się poddają, liberalnej a więc sekcyarskiej zasadzie Koła polskiego, stanowiącej jako prawo: swobodę w rzeczach wyznaniowych? Czem się ten punkt regulaminu przez kapłanów akceptowanego, różni od propozycyi XV *syllabusa* wcale nie widzimy. Ta przez powyżej cytowaną bullę, a oraz przez encyklikę *Multiplices inter* z 10 czerwca 1881 potępiona propozycya brzmi jak następuje: „*Liberum cuique homini est eam amplecti ac profiteri religionem, quam rationis lumine quis ductus veram putaverit.*“ Wszak to prawie dosłownie regulamin Koła polskiego, i takowy za obowiązujący dla siebie przyjmują katoliccy kapłani!

Zdaje się nam tedy, że podobno rzeczywiście *amisimus vera rerum nomina*, a wskutek tego sekciarstwo, odziane togą wolności, buja bezkarnie i szerzy swe spustoszenia.

Niechże prawdziwa nazwa sekty i herezyi, która się liberalizmowi należy, obudzi zapał i czujność katolików i PT. Kapłanów.

U wielu naszych liberalnych może to sekciarstwo nie jest jeszcze formalne, *haeresis formalis*, t. j. nie ma jeszcze uporu i złej woli, aby trwać w błędzie, obalającym prawdę wiary i przez Kościół potępionym.

Tych tedy oświecić i pouczyć jest naszym obowiązkiem, a upornych lepiej dobitnie napiętnować, aniżeli dopuszczać, aby sekcyarstwo pod płaszczykiem wolnomyślnych i postępowych idei, coraz szersze koła polskiej zarażało społeczności.

KORESPONDENCYE.

Z Czernichowa w czerwcu 1890.

(O spółkach Raiffeisena — myśl ich chrześcijańska — sposób działania i zakres — przewodnik p. Stefczyka. powodzenie spółki Czernichowskiej — wezwanie Duchowieństwa do pracy w tym kierunku).

Umieszczony w 4-tym Nr. „Dzwonu“ artykuł o zawiązanem w Wadowicach Towarzystwie ochrony ziemi i o jego działalności, zachęca mnie do podania krótkiej wiadomości o innej, nowej w kraju naszym instytucyi dla ludu przeznaczonej, jego siłami stojącej, a rozwijającej się pod kierunkiem duchowieństwa, i na gruncie chrześcijańskiej miłości bliźniego. Jestto pierwsza w Galicyi spółkowa kasa oszczędności i pożyczek systemu „Raiffeisena“ otwarta w Czernichowie dnia 9 marca b. r. System Raiffeisena wydał w Niemczech, gdzie powstał wśród katolickiej ludności, nadzwyczaj zbawienne owoce, a zawdzięcza je w przeważnej części tej moralnej podstawie, którą zyskał przez to, że nie oparł idei samopomocy na liberalnym egoizmie, lecz umiał ją harmonijnie spoić z przykazaniem miłości Boga i bliźniego. — Raiffeisen był bowiem najgorliwszym katolikiem a polecając swój system, jako środek wspomagania ludu taką zawsze dawał przestrogę: „Bez tej moralnej siły tj. bez świadomości obowiązków, najprzód względem Boga, następnie też w szczególności względem naszych bliźnich, jak nas o tem poucza Chrystus, i bez rzetelnego starania się o wypełnienie tych obowiązków, jest pomyślny rozwój i działalność spółek pożyczkowych wręcz niemożliwą. — Bardzo błądzą ci, co mniemają, że przez zaprowadzenie takich spółek można jednym zamachem wywołać poprawę stosunków; duch ich jest tem, co działa ożywczo i wydać musi piękne kwiaty i owoce, sama zaś forma nie wystarcza“. — Członkowie spółki wiążą się z sobą w tym celu, aby przez wzajemną porękę swym majątkiem udzielić realnej rękojmi dopełnienia swoich zobowiązań. Zamożniejsi członkowie lokują swój zaoszczędzony grosz wyciągnięty ze skrzyń lub innych schowków, aby nim wspomagać biedniejszych, potrzebujących pomocy dla podniesienia swych gospodarstw. Członkowie zarządu spółki obowiązki swe spełniają bezpłatnie, jako chrześcijański i sąsiedzki obowiązek, badają dokładnie moralność i gospodarność członka proszącego o pożyczkę, nie zachowują się biernie w obec potrzebujących wsparcia, lecz spieszą zarazem z doradą i pomocą. Aby tem lepiej ta zasadnicza myśl systemu Raiffeisena mogła być wykonaną, przeto okręg działalności spółki jest zawsze ograniczony, co najwięcej ma jedną parafię, a częstokroć ma jedną gminę.

Zaznaczywszy przewodnią myśl i etyczną podstawę tych spółek, których już w Niemczech istnieje 1300, a które w Ks. Poznańskiem i w polskich okolicach Szlązka już się rozpowszechniają, nie mogę na tem miejscu wchodzić w szczegóły, ktoby się bliżej w tym kierunku pragnął poinformować, tego odsyłam do „Przewodnika dla spółkowych kas oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena“, który został wydany przez członka i kasyera tutejszej spółki Dra Franciszka Stefczyka, a który jest u mnie do nabycia za cenę 1 złr. 5 ct.

Że spółki takie u nas i w wielu miejscach mogłyby pożyteczną rozwinąć działalność, jeźli tylko znajdą dobrych kierowników, zwłaszcza wśród Duchowieństwa, tego dowodem powodzenie spółki czernichowskiej. Liczy ona dziś już 102 członków, chociaż jej okrąg ogranicza się tylko na parafię powyższą. W skład zarządu spółki na czele którego stoi niżej podpisany, wchodzi nadto czterech włościan. W ciągu trzech miesięcy wpłynął do kasy oszczędności kapitał wynoszący 7 (siedm) tysięcy złr. lokowany przez włościan parafii, którzy coraz więcej interesują się nową instytucyą i coraz większe okazują jej zaufanie. Już niejednego włościanina wyrwała nasza spółka z rąk lichwiarskich, nie jednemu dopomogła do uregulowania swych interesów, niejednemu dostarczyła środków do prowadzenia przemysłu, a zwłaszcza w tym głodowym roku zaopatrzyła w inwentarz, w nasiona itp. A wszystko to własnemi siłami, groszem złożonym przez jednych członków dla wsparcia drugich, a zatem groszem ekonomicznie zużytkowanym i z życzliwością z miłością chrześciańską rozdzielanym przez zarząd spółki.

Pokazało się, że są siły w naszym ludzie, że znalazłby się i grosz często w ukryciu, bez pożytku leżący, byle te siły rozbudzić, byle ten lud nasz umieć poruszyć, byle nań działać w imię zasad religii, na chrześcijańskim i katolickim gruncie. — A któż więcej do tego jest powołanym, jeżeli nie Duchowieństwo, które charakterem i stanowiskiem swojem ma utorowany wstęp do serc i zaufania ludu?

X. Edward Królikowski
proboszcz i poddziekani w Czernichowie.

Głos włościanina polskiego.

Do Szanownej Redakcyi i wydawnictwa Czasopisma »Dzwon« w Krakowie.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Głos czasopisma: „Dzwonu“ przypadkowo doszedł i do mych uszu, a przeczytawszy od 1-go do 4-go Nr. to pismo, dzwięk jego i głos przyjemny tak mię przejął, że myśl mi się nasunęła, że głos dzwonu, który ja do parafialnego kościoła w rodzinnem miejscu jako ofiarę małą sprawiłem na chwałę Bogu, zaledwo po za granicę tej parafii słychać, a tu,

o dziwo, głos „Dzwonu“, czasopisma z Krakowa, już nie tylko poza Wadowice, ale i po całej Europie, a może i dalej w innych częściach świata zabrzmiał! O! dał by Bóg, aby na całym świecie do katolickich serc ten głos „Dzwonu“ doszedł, i utwierdził wszystkich w wierze Jezusa Chrystusa i w miłości do Matki Kościoła świętego i Namiestnika Chrystusowego. Na fundusz tego głośnego dzwonu, aby jak najgłośniejszy był, przesyłam mały datek 5 złr. Aby zaś ten „Dzwon“ mógł być umieszczony na wieży „Macierzy katolickiej“ przeto na fundusz „Macierzy katolickiej“ przesyłam mały datek 5 złr. i to w przekazie pocztowym i upraszam o łaskawe przyjęcie jako małej ofiary od włościanina, który tuli się zawsze pod łono Macierzy katolickiej.

Józef Czapik

w Choczni pod Wadowicami.

Od redakcyi. Już dwie korrespondencye otrzymaliśmy od włościan polskich, do rąk których nasze pismo się dostało. Pierwszą z nich umieszczamy powyżej, gdyż nietylko świadczy ona, ile wybornego i prawdziwie złotego materyału kryje się pod siermięgą, ale także dowodzi, jak pożądaną pomoc w rozbudzeniu katolickiego ruchu i życia znajdziemy, bylebyśmy szukali, w liczbie naszych parafian.

Każdy duszpasterz ma z pewnością u siebie ludzi takich jak Józef Czapik z Choczni. W Choczni stanął za jego spółdziałaniem piękny murowany kościół, obecnie buduje się murowana plebania — a kółko i sklepik chrześcijański pomyślnie się rozwijają.

Ale szanowny wójt i organista z Choczni pierwszy też z włościan zrozumiał doniosłość „Macierzy katolickiej“ i jeden z pierwszych pospieszył z datkiem jubileuszowym. Bóg zapłać mu za to! a oby przykład jego znalazł jak najwięcej naśladowców!

Na „Macierz katolicką“ złożyli lub zdeklarowali:

1. WX. Wincenty Piksa z Krakowa 10 złr.
2. P. Józef Czapik z Choczni . . . 5 „
3. WX. Stanisław Januszkiewicz z Łękawicy . . . . 10 „
4. WX. Józef Lenartowicz z Lubczy 10 „
5. WX. Jędrzej Niemiec z Pogórskiej Woli . . . . 10 „
6. WX. Ludwik Klepko ze Skrzyszowa 10 „
7. WX. Piotr Halak z Poręby radlnej 10 „
8. WX. Franciszek Zabęcki z Zalasowej . . . . 10 „
9. WX. Aleksander Siemieński z Szynwałdu . . . . 10 „

Razem . . . 85 złr.

Uwaga redakcyi. Z tego 15 złr. nadesłano do redakcyi „Dzwonu“ — reszta zebrana w rękach jednego z powyżej wymienionych proboszczów odesłaną została do „dyrekcyi towarzystwa ochrony ziemi w Wadowicach.“ — Towarzystwo to pierwszą jest instytucyą finansową zostającą pod zarządem duchownych, gdyż dyrektorem jej jest WX. Tomasz Bryniarski, a prezesem Rady nadzorczej WX. Ignacy Sablik. Słuszna więc, abyśmy się do tej właśnej instytucyi w tej sprawie zwrócili, jako do dającej nietylko najlepszą gwarancyę, ale też jako do takiej, która zrozumie najlepiej wzniosłość naszej fundacyi.

Prosimy tedy usilnie: datki jubileuszowe na „Macierz katolicką odsyłać nie do naszej redakcyi, lecz wprost do „Dyrekcyi Towarzystwa ochrony ziemi w Wadowicach,“ Dyrekcya o wpływających datkach nas powiadomi, a nazwiska założycieli będą stale w „Dzwonie“ ogłaszane.

Z nad granicy rosyjskiej.

(O »Rocznikach kapłańskich — napaść na »Dzwon« niczem nie uzasadniona — cierpkość uwag redaktora »Roczników kapł.« prośba o wyjaśnienie).

W nader szczęśliwych żyjemy teraz czasach, co moment bowiem pojawia się na horyzoncie politycznym jakieś nowe pismo z programem bardzo szumnym i wiele obiecującym.

Dziś właśnie odczytałem 1-szy Nr. „Roczników kapłańskich“, z którego wszakże się nie zbudowałem, najpierw bowiem rzuca się X. redaktor na „Dzwon“, nazywając go „osławionym“. Dlaczego szanowny Redaktor takie miano mu nadaje — nie wiem — czytałem bowiem wszystkie jego dotychczasowe Nra, nie znalazłem wszakże w nich nic takowego, żeby mu nadawać ten przymiotnik „osławiony.“ Powtóre, szanowny X. Redaktor na samym zaraz wstępie tyle daje nauk, tyle upomnień, tyle czyni wymówek Duchowieństwu, że z goryczą w sercu odłożyłem ten Nr. na bok, i pomyślałem sobie: „Już za wiele mamy tych niepowołanych mentorów“.

Wszak nad nami czuwa Władza, do Niej to należy dawać nam nauki i upomnienia, które też chętnie przyjmujemy, bo wiemy, że wszelka władza pochodzi od Boga, szanowny zaś Redaktor „Roczników kapłańskich“ nie jest upoważnionym nakazywać nam byśmy się bili w piersi, mówiąc: *„mea culpa“*. My Go nie znamy zkąd On pochodzi, więc też trudno od nas żądać byśmy Jego wymówek chętnie słuchali.

Jestem wprawdzie *simplex servus Dei*, nie należę do grona redaktorów, literatów, na wyżyny Parnasu nie wspinałem się, więc być może, że mój pogląd na ogłoszony program szanownego Redaktora mylnie zrozumiałem, dla tego proszę Świetną Redakcyą o objaśnienie i uczynienie w tym względzie swoich uwag.

Z prawdziwym szac. i pow.

X.

Odpowiedź redakcyi. Powiedzieliśmy powyżej, jako pisma katolickie u nas rzeczywiście bawią się w ten *luxus*, iż zamiast spólnie spólnej i najświętszej sprawy bronić, kwestyę osób podnoszą bezpotrzebnie i wszczynają niepotrzebne i wstrętne polemiki. „Roczniki kapłańskie“ tym *luxusem* zawód swój rozpoczęły. Na samym wstępie do całego P. T. Duchowieństwa, dla którego są przeznaczone, a które bez wątpienia samo jedno podtrzymuje z prawdziwą ofiarnością tych trochę wydawnictw katolickich, których mamy i ze wszystkich warstw naszego społeczeństwa, bez przesady najbardziej umysłowem żyje życiem — do tego, mówimy, Duchowieństwa odzywa się redaktor „Rocz. kapł“. z taką goryczą i niezadowoleniem nieuzasadnionem, że czuć w tych słowach aż nadto młodzieńczą porywczość i niecierpliwość.

Tuż potem „Dzwonowi“ — który podobno najżyczliwszym okazał się dla redaktora „Roczników“ niewiedzieć za co dostaje się epitet „osławiony, który chyba tem wytłumaczyć można, że młode pióra, które poznać można z pierwszego zeszytu „Roczników kapł.“ jeszcze nie znają dokładnie właściwego znaczenia epitetu „Dzwonowi“ danego, a ztąd chcąc się wyrazić pochlebnie, jak przecie X. redaktor się wyraził o „Dzwonie“ przed jednym z jego spółpracowników, wyraziły się nieznęcznie.

Wprawiającym się w zawód pisarski przebaczyć to można, jak zapewne i autor powyższego listu i wszyscy kapłani zechcą przebaczyć niefortunną odezwę i zarzut niesłuszny w niej zawarty.

Ut desunt vires, tamen est laudanda voluntas. Wolę tę ma niezawodnie X. Redaktor „Gwiazdy kat.“ i „Roczn. kapł“., że mu brak sił, za złe brać i dziwić się temu nie można, choćby dlatego, że to są początki jego pracy w tym kierunku. „Dzwon“ z pewnością poprze usiłowania młodszego kolegi, bo przecie kapłanów-redaktorów tak mało u nas! Ale aby życzliwość nasza była skuteczną, niech też szanowny kolega posłucha rady starych i doświadczonych w zawodzie tym spółbraci, i słabych sił swych nie rozprasza na dwa pisma, ale jednemu całkiem się poświęci i nada mu jakiś wybitny i praktyczny kierunek. „Gwiazda katolicka“ n. p. dobra jest, ale dotychczas nie wiadomo dla kogo jest? Przecie każde pismo musi zawsze mieć przed oczyma to, dla kogo pisze, bo z tego dopiero można sobie ułożyć: co i jak pisać? „Gwiazda kat.“ zaś, jakby gwiazda na niebie, chce świecić wszystkim, a to w piśmie jest niemożliwem.

„Roczniki kapłańskie“ już pod tym względem są lepsze, bo już ściśle zastosowane do pewnego koła czytelników. Ale znowu chcąc być tem, czem tytuł wzkazuje, potrzebowałaby piór gruntowniejszych i wprawniejszych, bo przecie kapłanom posiwiałym w pracy, nie można podawać prób młodzieńczych usiłowań, ale tylko owoce dojrzałe studyów lub praktyki. A co najważniejsze trzeba mieć sąd wytrawny i wyrobione już zasady i poglądy, aby nie popaść w rażące sprzeczności. I tak w okazowym zeszycie „Rocz. kapł.“ jest artykuł: „Co jest liberalizm — i czy jest grzechem,“ który zawiera o dziele msgr. Sarda'y Salvany'ego sprawozdanie zbyt powierzchowne, a gdyby autor był czytał artykuły „Dzwonu“ mógł był go napisać daleko gruntowniej. Koniec końcem wypowiedziawszy w tym artykule za wspomnianym autorem zdanie, że „liberalizm jest grzechem“, znowu w artykule: „Duszpasterze a czytelnia parafialna“ umieszcza redakcya jako polecenia godne prawie wszystkie nasze liberalne wydawnictwa! Gdzież tu wytrawność sądu i gruntowna znajomość rzeczy i stosunków.

Raczy X. Redaktor „Gwiazdy i Roczników“ przyjąć te uwagi takiem sercem, jakiem je wypowiadamy, a w przyszłości nie grzeszmy zbytkiem, na który nam ani czas, ani dobro sprawy nie pozwala, i zaniechajmy polemiki w własnym obozie. *Dixi et salvavi animam meam!*

Wyjątki z listów.

Exempla trahunt. Na tej zasadzie pozwalamy sobie podać do publicznej wiadomości łaskawe uwagi Czcigodnych prenumeratorów naszego pisma. Dowodzą one, że „Dzwon“ nasz uderzył w ton prawdy, a ta w każdem wierzącem sercu oddźwięk znaleść musi. Oto te odgłosy, które nas krzepią w trudnem przedsięwzięciu.

WX. Michał Stasionis ze Lwowa pisze: „Zacny i dzielny Panie Redaktorze! Nasz lud bardzo potrzebował Dzwonu takiego, jakim jest wasz! o którym i gazety już dzwoniły! Więc go mają teraz! Dzwońcie tedy całym zamachem pióra, ażeby wszy-

scy, nawet i głusi usłyszeli, i ze snu niewiary, odrętwienia i ogłupienia, w jakim dotąd zostają — powstali, a życiem chrześcijańskiem ruszać się poczęli, a tem samem pokazali, że są ludźmi, nie b....!“

WX. W. P. dodaje: „Proszę mnie wpisać w listę prenumeratorów, bo jak się przekonuję z Nr. 1, będzie to pismo szczerze katolickie, tak potrzebne w naszych indeferentnych czasach. Życzę z całego serca: „Szczęść Boże!“.

WX. M. H. pisze: „Zaraz z pierwszego nru widać, że to nie lada jaki, ale znakomity „Dzwon“, i zasługuje ze wszech miar na poparcie, aby echo jego cała Polska nasza biedna usłyszała, więc prenumeruję dla mego dziadka A. P. w Rzeszowie, życząc wytrwałości mimo opozycyi, jaką wywołał u zacietrzewionych..“

WX. S. R. pisze: „Ponieważ w naszej Galicyi ,szczególniej w klasach wyższych i tak zwanej inteligencyi, duch wiary i katolickości prawie obumarł, zobojętnienie dla spraw Kościoła wielkie, czego oczywistym znakiem ta obojętność dla szkół wyznaniowych, a wstręt do wniosku księcia Lichtensteina, zaś pochopność i łgnienie do prądów liberalizmu i popieranie gmin wyznaniowych żydowskich, życzę przeto powodzenia „Dzwonowi“ i wytrwania na wytkniętej drodze, mimo krzyków i hałasów już powstałych“.

Pan Fr. Z. przysyłając abonament na 2 egzem. dodaje: „Czyńcie Panowie wszelkie możliwe wysiłki, by pismo to wychodziło od Nowego Roku jako tanie pismo codzienne, bo może ono, w tym duchu redagowane, stać się najsilniejszem pismem w kraju. W kwestyach ekonomicznych ofiarowałbym bezpłatne współpracownictwo“.

Na tych cytatach dziś kończymy, a na ostatnią radę tak odpowiadamy:

Ażeby „Dzwon“ mógł się przemienić w pismo codzienne polityczne, na to nic więcej nie potrzeba, tylko powszechnego i szczerego poparcia katolików — i tych, którzy są stróżami prawd i zasad katolickich. *Leo non capit muscas* mówi przysłowie. Niech więc katolicy i PT. kapłani na małostkowe, zaściankowe i osobiste względy nie zważają, ani od popierania pisma się nie uchylają — ani z tem popieraniem *ad calendas graecas* pod pozorem wypróbowania pisma nie zwlekają. Jakiejże chcą próby? Czyż tchnie choćby z jednego, dotychczas napisanego słowa naszego jaka niepewność lub brak stanowczych zasad i przekonań katolickich? A choćby w czemś komuś forma się nie podobała w zupełności, to powiemy tyle: Kto ratuje duszę i życie, nie ogląda się na drobnostki — nieraz trzeba uciąć rękę lub nogę, a nawet oko, aby ocalić życie i duszę. **„Brońmy prawdy i zasad katolickich!“** — to dusza i życie! reszta wszystko drobnostki!

PRZEGLĄD CZASOPISM.

(Ciąg dalszy uwag o pismach ludowych. — Które pisma dla ludu stosowne? roztrzygają o tem zasady nie gusta. — Kwestye zasadnicze pozytywne i negatywne — rzeczy nie decydujące o wartości pisma).

Wykazawszy z jednej strony, jak ważną jest rzeczą, jakie pisma, książki i gazetki lud nasz czyta, a z drugiej, jak wielki obowiązek ciąży na Duchowieństwie, ażeby na tem jedynem polu, na którem ono jeszcze może wpływać na wybór lektury swych parafian, starało się o to, iżby tylko pisma na wskróś katolickiej oparte zasadzie do rąk powierzonego im ludu się dostawały, pozostaje nam obecnie trzecia nie mniej ważna kwestya do rozwiązania, które mianowicie z pism naszych galicyjskich, za najstosowniejsze i najbezpieczniejsze dla ludu uważać należy.

Jest to kwestya ważniejsza, aniżeli na oko zdawaćby się mogło — i tu bowiem rzecz dziwna, w rzeczy aczkolwiek tak prostej, opinia Duchowieństwa nie jest jednolitą ani wyklarowaną, bo nie jest opartą na niewzruszonych, decydujących zasadach. Zamiast oceniać pisma i gazetki wedle zasad, oceniamy je wedle gustu i wrażeń, albo co jeszcze gorsza wedle tego, co tam posłyszymy od kogoś, który potrafi nas na razie ująć czy to szumną jakąś deklamacyą, czy też urokiem jakowejś swej powagi; lub wreszcie idziemy ślepo za jakiemś przyzwyczajeniem lub nałogiem.

Owóż postawmy rzecz *a priori*, i zdecydujmy, jakie powinno być pismo dla ludu wedle wymagań ściśle katolickich zasad.

Podobno każdy nam przyzna, że na pierwszem miejscu głównie o to chodzi, aby było tego rodzaju, żeby w każdej kwestyi i sprawie, choćby politycznej i ekonomicznej, odzywało się w duchu katolickim, ażeby wiarę i pobożność chrześcijańską i pielęgnowało, i to jako główny cel swój przed oczyma miało.

Powtóre pismo to powinno obudzać zamiłowanie i poczucie prawdy i sprawiedliwości w ten sposób, aby lud czytający, a czujący w swem sercu i sumieniu co jest prawdą i sprawiedliwością, w piśmie które czyta, znajdywał stwierdzenie tego swego wewnętrznego poczucia.

Punkt ten wymaga dokładniejszego wyłuszczenia. Nie ulega wątpliwości, że lud choć nie ma wykształcenia, ma przecie zdrowy rozsądek i czucie. Widzi on, ocenia i czuje, jakie było jego położenie za pańszczyzny, jakie jest dzisiaj, kto mu sprzyja, a kto nim pomiata, co dla niego dobre, a co mu uciążliwe. Ztąd włościanie instynktem i doświadczeniem poznają, jakie jest ich położenie i stosunek do klas innych. Pismo tedy, które chce mieć zaufanie u ludu, musi w duchu prawdy i sprawiedliwości o wszystkiem pisać, ażeby włościanin czytając, nie mówił w sercu: „ten kłamie! ten pokrywa i okrasza to co jest!“

Taki musi być kierunek pisma ze stanowiska wiary, prawdy i sprawiedliwości.

A jakaż musi być jego tendencya pod względem społecznym i obywatelskim?

Tu znowu jasną postawimy zasadę: „Lud nasz wedle praw zasadniczych konstytucyi jest dziś równouprawnionym obywatelem państwa — nadzieją ojczyzny“. Czyż kto temu zaprzeczy?

A jeżeli tak, toć pismo ludowe musi w nim budzić samodzielność, poczucie obywatelskiej godności, i prowadzić go do tego, aby on sam za siebie myślał; aby sam dla siebie i kraju pracował; aby czuł swoją godność i nie dawał się na pasku prowadzić.

A jaki to pasek?

Pasek to naszej zliberalizowanej inteligencyi; pasek to stańczyków, którzy w Galicyi wznowili smutnej pamięci tradycyą rządów: „krakowskich wielmożów“ — i w rzeczywistości owładnęli wszystko, a nawet hierarchię kościelną i Duchowieństwo wprzęgnąć usiłują do swego rydwanu.

Zresztą sprawiedliwość i wzgląd na dobro Kościoła nakazuje zwłaszcza Duchowieństwu, abyśmy bez wzniecania zawiści i niechęci do innych stanów, mimo to ze spokojem ale wytrwale budzili samodzielność i poczucie praw obywatelskich u ludu.

Sprawiedliwość mówimy, boć przecie po wiekach uciemiężenia czasby był, aby lud oddychał wolnością we własnej ojczyźnie, i jeżeli nie może tej ojczyzny kochać za to co było, pokochał ją przynajmniej za to co jest, a bardziej za to co być może — i da Bóg będzie! Przecie dziś byłoby wbrew ustawom państwa chcieć lud utrzymywać w zawisłości i żądać, aby jako łaskę poczytywał to, co mu się z prawa Bożego i z prawa konstytucyjnego należy. Ci, którzy chcą, aby ich dziś lud słuchał, aby za nimi głosował i dał się im powodować, niech jego zaufanie zdobywają szczerą i wytrwałą pracą i okupywaniem grzechów ojców i własnych, które tkwią jeszcze w pamięci ludu; niech zacierają ślady swych nadużyć, swej samowoli i onego niechrześcijańskiego pomiatania ludem, którego do dziś jeszcze się nie oduczyli.

Tego wymaga sprawiedliwość — a cóż mówić ze stanowiska dobra Kościoła?

Wiara osłabła, wpływ Duchowieństwa, nawet Biskupów, z miast zgoła wyparty, liberalizm żydowski przeżarł ciało i duszę klas wykształconych, żydowstwo umiało zawrócić głowę do tego stopnia, że my sami troszczymy się o podniesienie religii mojżeszowej i co rychlejsze urzeczywistnienie fundacyi Hirscha.. szlachta albo ginie albo zupełnie się wyradza, zaledwie tu i ówdzie błyszczy jak perła wśród kupy ślimaczych czerepów, zacniejsza jakaś polska niewiasta — i wśród takiego spustoszenia, któż dźwignie święty sztandar krzyża, czyja pierś zasłoni ciosy przeciw Kościołowi wymierzone?

Jużci ani na inteligencyę, ani na krakowskich wielmożów, ani na niedobitki szlacheckie liczyć nie możemy — ale jak parafie nasze stoją ludem, a bez niego kościoły stałyby pustkami — tak my w walce o prawdy i prawa Boże, tylko na lud nasz katolicki, ale na lud rozbudzony do obywatelskiego życia i świadomy praw swoich, liczyć możemy.

A to mając przed oczyma, przyznać musimy, że takie tylko pismo dla ludu stosowne, które:

a) jest na wskróś katolickie;

b) oparte jest na prawdzie i sprawiedliwości, a więc szczerze broniące spraw ludu;

c) które budzi lud do samodzielnego, obywatelskiego działania.

To są zasadnicze przymioty, co do których sporu żadnego być nie może.

Dla dokładniejszego zaś rzeczy wyświecenia, pożytecznem będzie na odwrót równie ściśle skreślić, które pismo dla ludu jest niestosowne i szkodliwe, to bowiem posłuży w praktyce do tem sprawiedliwszego oceniania i krytyki pisma ludowego.

I tu oczywiście na pierwszem miejscu powiedzieć wypada, że pismo nie oparte na katolickich zasadach, pismo choćby nieznacznie i chyłkiem wszczepiające religijny idefferentyzm i zasady liberalne, lub radykalno-socyalne, bezwzględnie dla ludu nie tylko nie stosowne, ale wręcz szkodliwe.

Powtóre pismo, które służy celom pewnej jakiejś partyi, a stąd sprawy i kwestye bieżące nie w świetle prawdy i sprawiedliwości przedstawia, ale do celów i potrzeb swej partyi nagina, jest również dla ludu niestosowne i demoralizujące, albowiem podkopuje zaufanie ludu i uczy go obłudy i kłamstwa.

Wreszcie gazetka ludowa, która nie rozbu-

dza poczucia godności człowieczej i obywatelskiej w ludzie, ale stara się go przyzwyczajać do tego, żeby sam nie myśląc, przyjmował za dobre to, co mu inni podsuną i co inni za niego uradzą, nie jest pożyteczną, ani nie odpowiada potrzebom ludu, Kościoła i ojczyzny.

Przedstawiwszy zasady, które muszą służyć za podstawę i kriterium przy właściwem i sprawiedliwem ocenianiu gazetek ludowych, dodać możemy już jako naturalne i samo przez się z tych zasad wypływające wnioski, czyli tak zwane corrolaria, co nie może być podstawą do oceniania pisma.

I tu najważniejsze okoliczności są następujące:

1. Styl do pojęcia i sposobu myślenia ludu zastosowany, może podnieść wartość ludowego pisma, a brak takowego może tę wartość obniżyć, ale ostatecznie jest on jakby szatą, która o treści i wewnętrznej wartości rzeczy nie przesądza.

2. Zapatrywania, zdania i poglądy w sprawach niezasadniczych, podrzędnych i wypadkach jakichś bieżących mniejszej wagi, również nie decydują — i tu zastosować należy zasadę św. Augustyna. „*in dubiis libertas, in omnibus charitas!* skoro tylko w zasadach, czyli *in necessariis* jest *unitas!*“

3. Sposoby i środki działania, skoro nie są złe, a więc należą do tak zwanych rzeczy obojętnych, również należy zostawić usposobieniu, charakterowi i dobrej woli redaktora, boć przecie w każdej rzeczy mogą być różne indywidualne sposoby brania się do rzeczy i działania, a niepodobieństwem jest chcieć wszystkich ludzi brać pod jeden strychulec i żądać, aby się w sposobach zastosowywali do czyichś poglądów.

Wskutek tego niesprawiedliwem i nierozsądnem byłoby mówić np.: „a ten redaktor tak pisze, albo tak postępuje, a mnie się to niepodoba; ja inaczej sądzę itd.“

Skoro bowiem odnosi się to nie do rzeczy zasadniczych ale podrzędnych, zostawmy mu wolność; bo styl, charakter i usposobienia są w ludziach tak rozmaite, jak liście na jednem i tem samem drzewie.

Skoro wszyscy jednej jesteśmy „Macicy“, skoro tylko od pnia się nie odłączamy, pozwólmy, aby wielkość Stwórcy objawiała się w nieskończonej rozmaitości — bo rozmaitość w jedności, to właśnie podstawa piękna, i dowód nieskończoności Boga i Twórcy.

Pozostaje nam w końcu podać jeszcze łatwe a przecież niezawodne wskazówki, po których prędko i z pewnością bez długiego wyczekiwania, z dwu lub trzech numerów gazetki, lub z kilkunastu kartek jakiejkolwiek książeczki, będziemy mogli rozpoznać, czy ona jest katolicką, na prawdzie opartą i dla ludu stosowną. (C. d. n.)

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

(Sezon ogórkowy — szczęśliwe wybory w Belgii i monarchii — list pasterski biskupów austryackich — wniosek Bronghiego — zamiana między Anglią a Prusami — sprawa ta ze stanowiska politycznego — i ze stanowiska prawa międzynarodowego — księgi narodu polskiego.)

Wiadomo, że dyplomaci ze szczególną regularnością i pieczołowitością o swe zdrowie przestrzegają tego, aby co roku odbywać ferye letnie i odświeżyć swe siły w zdrojowiskach. Bywają w tym czasie nieraz też zjazdy polityczne ministrów i monarchów, ale w ogólności spoczywają kancelarye urzędów tak zagranicznych, jak i spraw wewnętrznych. — W skutek tego dla dziennikarzy w tym czasie większy kłopot w zapełnianiu szpalt — i z tąd nazwa sezonu ogórkowego.

Nas omija ten kłopot, bo nie potrzebujemy dotychczas codziennie zadrukowywać płachty bibułowej, i nie chodzi nam o spisywanie. ale ocenianie faktów. Wolno nam tedy i do nienowych wracać zdarzeń, a częstokroć z oddalenia lepiej osądzić je można, aniżeli pod pierwszem wrażeniem.

Takim faktem, godnym uwagi a wielce pouczającym dla katolików w Galicyi są wybory, dokonane niedawno w Belgii do parlamentu, a w niektórych prowincyach naszej monarchii do sejmów krajowych. Wybory te wszystkie odbywały się pod hasłem chrześcijańskiem. — Wszędzie wrzała walka, w której po jednej stronie podnoszono sztandar krzyża, a po drugiej dość potarganą chorągiew liberalizmu.

Do niedawna katolicy całego świata, jeżeli nie spali, to przynajmniej zbyt dosłownie tłumacząc sobie słowa Pana Jezusa: „w cierpliwości waszej posiądziecie dusze wasze“ — pozwalali sobie poniekąd ciosać kołki na głowie, i znosili w milczeniu rządy żydowsko-liberalnej falangi, która opanowała wszędzie ster rządów, a zalewając świat produktem semickich dziennikarskich elukubracyi, zapowiadała szczęście i postęp ludzkości w zupełnem wyrugowaniu śladów chrześcijańskiej cywilizacyi.

Był czas w Europie, w którym ludy jej stękały pod berłem dwu tyranów. Jeden na północy w imię prawosławia świstał nad głowami i plecami narodów nahajką kozacką i pobrzękiwał kajdanami — drugi w całej reszcie naszej Europy pod hasłem liberalizmu i ubrany w złudny płaszcz konstytucyjnych wolności, gwałcił sumienia, wydzierał własność, kopał grób rękodziełom, przemysłowi i handlowi, wykrzywiał serca i umysły przez ateistyczne szkolnictwo, a ciągle o wolności i postępie głośno wykrzykując, wolność tę windykował tylko dla bezbożnych, a postęp głównie w tem przeprowadzał, aby wyzyskując i okradając warstwy pracujących, gromadzić milionowe kapitały w rękach semitów i ich adherentów — tudzież tych, którzy byli ich świadomem lub nieświadomem narzędziem.

Powiedzieć można bez przesady, że dopiero głos najwyższego Pasterza Leona XIII. pobudził katolików do czynu, i wyrwał ich z dotychczasowej bierności. Oświecając panujący w Europie zamęt, natchnionemi listami pasterskiemi, przestrzegając monarchów, opanowanych przez liberalnych doradców i terorozowanych przez większości liberalne w parlamencie, i sam usiłując odzyskać należny Głowie Kościoła wpływ na sprawy świata, Leon XIII. wywołał niezaprzeczenie żywszy ruch polityczny wśród katolików, którzy ponosząc dotychczas tylko nieznośne ciężary państwowe, poczęli się także upominać o należne im prawa.

Tak od lat dziesiątka rozpoczął się coraz żwawszy i coraz dzielniejszy ruch polityczny, wśród katolików wszystkich państw europejskich konstytucyjnych. Zrozumiano co powiedział Ojciec św: „że praw i wolności konstytucyjnych trzeba używać dla dobra Kościoła“ a bierność i obojętność w rzeczach politycznych ustąpiła gorliwej zabiegliwości i prawem dozwolonej agitacyi.

Zaczęto zwoływać kongresy katolickie, zakładano polityczno-katolickie stowarzyszenia, rzucono się do popierania dziennikarstwa katolickiego — i oto pokazało się, że wiara w sercach milionów pozostała żywą i dzielną jak przed wieki, a potrzeba tylko trochę dobrej woli, albo u ludzi, których Bóg uczynił przewodnikami ludu swego, albo u mężów, których obdarzył większą energią i odwagą, aby iskra w sercach wiernych płonąca, żywym buchnęła płomieniem.

Jawnym tego dowodem jest wzmagający się ruch katolicki we Francyi, Hiszpanii, Niemczech, tudzież ostatnie uzupełniające wybory w Belgii. Od kilku lat starali się liberalni i massoni zachwiać stanowisko katolickiego ministerstwa w Brukseli, przez wywoływanie skandalicznych procesów, które miały — jak o tem usłużna żydowsko-massońska prasa całego świata trąbiła, — skompromitować kompletnie „rządy klerykałów“.

Na krótko też przed wyborami zapowiadano już na pewno zupełną porażkę rządu i katolików — tymczasem jak wszystko co pierwej pisano było kłamstwem, tak i teraz przepowiednie te okazały się kłamliwą i przedwczesną przechwałką. Katolicy belgijscy zwyciężyli przy wyborach na całej linii, a rząd pozostanie i nadal w ich ręku.

Równie podniosłym był widok walki wyborczej przy wyborach do sejmów krajowych w niemieckich prowincyach monarchii. Chociaż się znalazł stary biurokrata Lienbacher, który nie mógł strawić tego, że w radzie państwa uchwalono ustawę o ugodzie indemnizacyjnej — i pod hasłem: *gegen die Millionenverschenker!*“ bruździł w obozie katolickim, przecie zwycięstwo katolików było równie świetne (w grupie zwłaszcza gmin wiejskich) — a walka i gorąca i tem chlubna, że odbywała się otwarcie pod godłem krzyża i pod przewodnictwem katolickich kapłanów i biskupów!

Podnosimy to z naciskiem, że zwycięstwa te katolików przy wyborach, odniesione zostały przy żywym współudziale Duchowieństwa w tej sprawie. Inaczej bowiem nigdzieby takie zwycięstwo nie było możliwem. Bo i któż poprowadzi lud do urny wyborczej tak, aby on głosował wedle sumienia i wybierał obrońców wiary, a nie jej wrogów? Dzienniki liberalno-żydowskie przecie tej rady ludowi nie dadzą; intelligencya liberalizmowi ślepo hołdująca tego również nie uczyni; starostowie i żandarmi nie czują powołania do obrony wiary i Kościoła, więc któż może być nauczycielem i przewodnikiem wierzącego ludu, jeżeli kapłani się usuną, jeżeli zapomną na polecenie Ojca św. „że należy korzystać z wolności konstytucyjnych dla dobra Kościoła?“

U nas dotychczas wielki w tej sprawie panował chaos — bo też zacni i czujący jak być powinni kapłani, byli literalnie między młotem i kowadłem. — Kowadłem był patron, a młotem władza... i potrzeba było częstokroć z boleścią serca, które ciągnęło do prawdy i słuszności, dać się zmiażdżyć na tym kowadle. Wszak u nas, jeżeli nie publiczne i urzędowe pisma, kursowały bilety i listy lub ustne wskazówki, za pomocą których narzucano pod grozą: „zemszczę się!“ na kandydatów tych, których publicznie polecać się wstydzono, i o których poza oczyma mówiło się albo wprost: „to bydlę!“ — albo o których nie umiano nic więcej powiedzieć nad to: „to dobry człowiek!“ (*Quis bonus nisi solus Deus?*“)

Smutnym tym stosunkom koniec położył nareszcie list pasterski austryackich i naszych Pasterzy, który po raz pierwszy wydał dla

wszystkich katolików urzędowe hasło wyborcze! —

Dziś katolicy i PT. kapłani nie potrzebują już wyczekiwać prywatnych wskazówek — żadna też prywatna instrukcya nie powinna, nie może nawet obalić tego, co nam powiedziano tak uroczyście we wspólnym liście pasterskim. Powiedziano zaś nam wyraźnie, że: 1° hasłem wyborczem naszem ma być szkoła wyznaniowa, 2 że mamy tylko takich mężów wybierać, którzy dają rękojmię, że praw tych naszych do szkoły bronić będą.

Jesteśmy szczerze wdzięczni Pasterzom naszym, że wreszcie uwolnili nas od błąkania się po manowcach, i nie omieszkamy skorzystać z tych wskazówek, do których jeszcze powrócimy.

Nie możemy jednakże wzmianki o tym liście pominąć bez zwrócenia uwagi na jednę rzecz arcyważną a w listach pasterskich, które my niekiedy — może zbyt arcyrzadko miewamy w Galicyi — zupełnie nową. Oto na samym wstępie listu mówią arcypasterze dosłownie: „byliśmy i jesteśmy z wielu stron wsposób nader nieprzyjazny napadani; nasze postępowanie przedstawiają w świetle o ile można najbardziej fałszywem, tłumaczą je opacznie... **jesteśmy zatem obowiązani** i w obec was i **w obec siebie** samych i w obec całego społeczeństwa w spólnem piśmie pasterskim przedstawić jasno nasze stanowisko“.

Słowa te listu pasterskiego podnosimy z radością, uznaniem i wdzięcznością, bo one w naszej Galicyi mogą i powinny nową zaznaczyć epokę. Zbyt długo pokutowało u nas przekonanie, że postępowanie naszych Pasterzy wolno tylko liberalnej prasie krytykować i poniewierać, a na to wszystko najlepszą radą jest milczenie pogardy. Zapatrywanie to wielkie przyniosło nam szkody, bo dziś stosunki świata się zmieniły a wszelkie postępowanie, nawet Pasterzy, stając się przez prasę publicznem, wkłada obowiązek do publicznych wyjaśnień i publicznego uzasadnienia, jeżeli nie ma mieć miejsca podkopywanie uroku pasterskiej władzy, i osłabienia wiary i zaufania do niej w sercach wierzących. Nie jest to czcza polemika, ale apologia konieczna, a jeżeli apologii potrzebuje częstokroć sam Bóg, jego prawda i Kościół, to również i słudzy Boga a przewodnicy Kościoła obowiązani w obec siebie samych i w obec wierzącego — i całego społeczeństwa — przedstawić jasno swe postępowanie, żeby przynajmniej, jak dalej tenże list pasterski mówi: „u tych którzy myślą w sposób sprawiedliwy i słuszny, nie mogło się zrodzić fałszywe zrozumienie“.

Miejmy nadzieję, że skoro ten list pasterski zrobił już wyłom w dotychczasowych poglądach, odtąd i u nas, tak jak w całym dziś katolickim świecie, utrwali się to jedynie prawdziwe, i na nasze czasy konieczne zapatrywanie, że w każdej publicznej i ważniejszej sprawie postępowanie tak wiernych jak i książąt Kościoła, zarówno dziś podlegające kontroli i krytyce prasy, musi być publicznie też, bodaj dla dobrze myślących, uzasadnione i wyjaśnione.

Ostatecznie nie jest to nic nowego, bo już Pan Jezus powiedział: tak niech świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre.. a apostoł narodów dodał: staliśmy się dziwowiskiem światu i aniołom i ludziom.“ Skoro zaś dziś „dziwowiskiem stajemy się światu i ludziom przez prasę, toć oczywista, że wszyscy obowiązani jesteśmy za jej pośrednictwem przynajmniej w tych wypadkach, w których tego prawda i interes sprawy Bożej wymaga, tak świecić, aby widzieli uczynki nasze dobre i chwalili Ojca w niebiesiech. A skoro tylko uczynki te będą prawdziwie dobre, lepiej będzie gdy zamiast ukrywania pod korcem postawione będą na świeczniku naszego wieku, którym jest prasa.

Nic zresztą dziwnego, że częstokroć społeczność czytająca domaga się wyjaśnienia postępowania swych duchownych Pasterzy, skoro dziś i czyny wyższych władz, bo nawet czyny monarchów i zarządzenia samego Papieża stają się przedmiotem publicznej dyskusyi, a sam Ojciec św. w przemowach, listach i encyklikach swoich częstokroć zbija zarzuty przeciw Stolicy św. podnoszone, jużci nie dla tych, których nigdy nie przekona, ale dla wierzących, który słysząc zewsząd błędne lub fałszywe sądy, szukają pouczenia i mają prawo go się domagać.

My też skorzystamy z tego prawa, jakie ma prasa do krytyki każdego wypadku, i wypowiemy bez ogródki zdanie nasze o wypadku przez koronowane głowy i najwyższych dyplomatów świata do skutku doprowadzonym, a smutne światło rzucającym na pojęcia prawa międzynarodowego w Europie.

Wypadkiem tym to ugoda między Anglią i Niemcami, mocą której Anglia pomieniała wyspę Helgoland, za przyznanie jej ze strony Niemiec protektoratu nad posiadłościami w Afryce.

Politycznej doniosłości i ważności tego układu nie dotykamy, bo najpierw nie wiadomy jest ani tok tych układów, ani wszystkie jego warunki; powtóre, w obec tego ze stanowiska politycznego może mieć na razie dla nas doniosłość tylko to, że układy te między Anglią a Niemcami, zakończone taką zamianą, dowodzą niezbicie, że Anglia weszła w bliższy stosunek z przymierzem środkowej Europy.

Ale czegóż się spodziewać po tym przymierzu, jeżeli sprzymierzeńcy takie jeszcze wyznają zasady, iż im wolno o kraje i ludy prowadzić handel zamienny.

A układ ten nie jest czem innem, jak tylko najprostszym handlem, a handlem ludźmi, zawartym w Europie prawie w tej chwili, gdy się kończyły obrady konferencyi brukselskiej antiniewolniczej, która miała na celu, wyrugowanie handlu niewolnikami w Afryce!

Szczycono się do niedawna tem, że Europa do takiej wzniosła się cywilizacyi, że oto jej dyplomaci radzą, w jaki sposób wnieśćby światło zacofanym Afrykanom i znieść tam handel niewolnikami. Aż o to dwa najpotężniejsze i do cywilizacyi pierwsze prawa roszczące sobie państwa na konkluzyą kongresu antiniewolniczego zawierają układ — i dobijają pomiędzy sobą targu o zamianę ludzi.

Jakaż w tem bowiem różnica, czy się człowieka kupuje, czy się go mienia za człowieka drugiego? albo co za różnica zasadnicza w tem, gdy go nabywa władza na to, aby z niego ciągnęła podatki lub miała rekruta?

W istocie rzeczy w obydwu wypadkach jest handel i zapoznanie godności i wolności, a postawienie człowieka na równi z bydlęciem, które bez pytania przechodzi z rąk jednego właściciela do drugiego.

Fakt ten uzasadnia konieczność energicznego poparcia wniosku Bonghi'ego, który ponownie w parlamencie włoskim wykazywał potrzebę międzynarodowego prawa, którego brak i wojny przez narody niepożądane i narodom wstrętne wywołuje — i po wojnach, choćby najsroższych, wcale nadziei poprawy międzynarodowych stosunków nie daje.

Jeżeliby bowiem nowe jakie zamieszanie europejskie, podobne do onego, które na początku naszego stulecia wywołały napoleońskie wybryki, zakończyć się miało drugiem wydaniem traktatu wiedeńskiego, który krajami i narodami Europy obdzielał wielkich dziedziców europejskich bez względu na prawa i wolę tychże narodów, i w podobny sposób jak dziś obdarzono Niemcy Helgolandem a Anglią Zanzibarem — to i cóżby był za pożytek z krwi i życia milionów żołnierzy, których dziś uzbrajają pod hasłem prawa, sprawiedliwości i wolności?

Jak długo tedy podstawą stosunków europejskich będą zasady i zapatrywania, mocą których możliwy jest handel ludźmi, na wzór świeżego układu Anglii i Niemiec, tak długo ludzie stękać będą pod brzemieniem uzbrojeń i mieć w dodatku to przeświadczenie, że im ten ciężar nie zapewnia ani wolności, ani innych ich praw przyrodzonych.

Pierwej tedy muszą wejść w życie państw i narodów zasady chrześciańskie, przez naszego Adama tak pięknie w „Księgach narodu polskiego“ wypowiedziane, aby na ich podstawie stało się możliwem skodyfikowanie prawa międzynarodowego — godność i wolność człowieczą rzetelnie uwzględniającego — któreby znowu utorowało drogę do prawdziwej federacyi narodów, a marzenia o rozbrojeniu i wiecznym pokoju jak nie zamieniło w rzeczywistość, to przynajmniej chwilę tego urzeczywistnienia przybliżyło.

RUCH KATOLICKI.

W Rzymie zebrali się biskupi włoscy na spólną konferencyę — bliższe szczegóły o przedmiocie i toku obrad jeszcze nie nadeszły.

Galicya: Z doniesień w pismach naszych codziennych umieszczonych dowiadujemy się, że we Lwowie odbyło się walne zebranie katolickiego stowarzyszenia czeladników: „Skała“. — Żałujemy, że chociaż pismo nasze stowarzyszeniu posyłamy, nie otrzymaliśmy dotychczas żadnego sprawozdania, ani statutów stowarzyszenia.

Żalimy się częstokroć na brak poparcia usiłowań w katolickim duchu podjętych, a zaniedbujemy sami możności i sposobności do zespolenia prac rozstrzelonych. Mówimy że brak łączności, a jednak nie łączymy się sami — boć przecie najlepszy środek połączenia i poznania się wzajemnego, to skupienie się około pisma katolickiego, dążącego właśnie do zjednoczenia katolików. O ile z otrzymanych listów i doniesień wiemy, od Krakowa do kresów Bukowiny wszyscy przyznają, że pismo nasze jest redagowanem po katolicku i nieźle — a mimo to — zawsze jeszcze znajduje jakiś ale, i ociąganie się od skupienia na głos „Dzwonu“ w jedno miejsce ku chwale Bożej — ociąganie niczem nie uzasadnione, chyba przestrogą „Czasu!“

Prosimy tedy bardzo tak Zarząd „Skały“ jako też zarządy innych stowarzyszeń katolickich ażeby nam przysyłały swe statuta i ostatnie sprawozdania.

Zaś PT. Kapłanów prosimy usilnie, aby nietylko sami z popieraniem pisma naszego się nie ociągali, ale co ważniejsza jeszcze świeckich katolików, albo do zapisywania naszego pisma nakłaniali, albo nam łaskawie ich adresy przysyłali.

Przecie tak źle nie jest, aby w parafiach nie znalazł się bodaj tu i ówdzie, oprócz włościan, jakiś choćby jeden człowiek inteligentny o katolickich przekonaniach. A tych przecie koniecznie skupić musimy, jeżeli dójść mamy do naszego celu, tj. do zawiązania towarzystwa katolickiego.

Austrya. We Wiedniu prezes stowarzyszeń katolickich rękodzielniczych JX. Antoni Gruscha jest mianowany obecnie arcybiskupem wiedeńskim. Najdostojniejszy Arcypasterz-nominat oświadczył, że pragnie i nadal zatrzymać prezesostwo stowarzyszeń, czem uradowane stowarzyszenie urządziło w dniu 13 czerwca uroczyste zebranie dla uczczenia dnia imienin swojego czcigodnego Prezesa.

O godzinie 8 wieczorem zebrano się w pięknie przystrojonej sali stowarzyszenia dla powitania dostojnego solenizanta. Gdy JX. Arcybiskup przybył, przemówił do niego wiceprezes stowarzyszenia dr. Seywald, a dziękując za okazywaną stowarzyszeniu życzliwość i opiekę, złożył w imieniu wszystkich najserdeczniejsze życzenia.

Odpowiedział na to JX. Arcybiskup słowami pełnemi namaszczenia, które powszechny wywołały entuzyazm.

Nastąpiły potem sprawy i przedstawienia żywych obrazów. JX. Arcybiskup zaszczycił zebranie obecnością swoją aż do końca, biorąc udział w wesołym i poważnym nastroju zabawy.

Podnosimy tę okoliczność dlatego, że u nas dość upowszechnionem jest zapatrywanie, że stowarzyszenia katolickie mają być czemś w rodzaju bractw kościelnych, a więc główem ich zajęciem ma być pielęgnowanie religijnych obowiązków i nabożeństwa. Tymczasem z tego co widzimy wśród katolickich narodów rzecz się ma przeciwnie; stowarzyszenia katolickie nie zaniedbują obowiązków religijnych, ale głównym ich celem jest, aby katolicy poza kościołem, a więc przy zabawach, rozrywkach i staraniu się o swoje dobra doczesne pozostawali katolikami. I to jest rzecz najważniejsza, a dodamy: uśmiać się i zabawić, a po chrześcijańsku, to dowód prawdziwej cnoty i religijności.

Stowarzyszenie katolickie młodzieży akademickiej — to u nas w Galicyi rzecz nie słychana i zupełnie nie znana! A przecie ostatnie wypadki w Krakowie i we Lwowie dowodzą, że właśnie wśród młodzieży akademickiej potrzebneby było — i najpotrzebniejsze stowarzyszenie katolickie.

Zajęto się takiemi stowarzyszeniami już na całym świecie. We Francyi, Belgii, Hiszpanii, Włoszech i Austryi wszędzie na wszechnicach istnieją katolickie stowarzyszenia akademickiej młodzieży. — Jeżeli prawdą jest, że my żyjemy o lat 50 później od tych narodów, to już i tak poraby była, aby nasi profesorowie Wydziału teologicznego w Krakowie i we Lwowie o tej ważnej sprawie pomyśleli.

Dla przykładu przytaczamy, że we Wiedniu istnieją dwa związki katolickie akademickiej młodzieży pod nazwą: „Austria“ i „Norika“. Statuta tych stowarzyszeń podamy przy sposobności. — Dziś podajemy sprawozdanie o zawiązaniu nowego kółka „na Wiedeniu“ (przedmieście Wiednia) stowarzyszenia Salcburskiego katolickiego uniwersytetu. Stowarzyszenie to ma na celu zbierać fundusze dla założenia katolickiego wolnego uniwersytetu w Salcburgu. Do zawiązania tego kółka przyłożyły się czynnie pomienione dwa katol. stowarzyszenia akademickiej młodzieży wiedeńskiej, i wzięły udział w tem zebraniu wraz z stowarzyszeniem katolickiej młodzieży (3-ci to związek kat.) i katolicko-politycznego kasyna. Zagaił posiedzenie prezes wydziału założycieli, dr. Hendle, C a n d. j u r. i wezwał do licznego udziału — podnosząc w końcu zasługi około tej sprawy zmarłego Arcybiskupa Salcburskiego Edera. Następnie przemawiał dr. Schwarz, prezes katol. związku szkolnego. Trzeci mowca, p. Adam Trabert mówił o konieczności religii dla człowieka, i o równej, a nawet większej jej konieczności dla państwa. W końcu zwracając się do młodzieży powiedział, że ona będąc jakoby sercem katolickiego ludu, powinna przedewszystkiem pielęgnować w sobie uczucia religijne i dopomagać do założenia katolickiego uniwersytetu. W końcu przystąpiono do ukonstytuowania i wyborów — nareszcie odczytano telegramy, między tymi od nowego arcyb. Salcb. Jana Hallera. Zebranie zakończono spólną zabawą.

KRONIKA.

Rzym. Wedle najnowszych wiadomości z Rzymu rokowania pomiędzy Stolicą św. a rządem rossyjskiem zostały przerwane. Ojciec św. stoi niewzruszenie przy tem, że Biskupi katoliccy w państwie rossyjskiem muszą mieć wolność najzupełniejszą w korespondencyi swej ze Stolicą św. Rząd zaś rossyjski domaga się koniecznie ażeby Biskupi mogli się porozumiewać z Papieżem tylko za pośrednictwem rządu. Gdy te dwa żądania wzajemnie się wykluczają, i nie podobna znaleść podstawę do jakichkolwiek rokowań w tej kwestyi, przeto uznano obustronnie, że traktowania dalsze między Ojcem św. ap. Szwolskim nie miałyby żadnej wartości, a więc takowe zerwano.

Konsystorz z dnia 23 czerwca b. m. na którym Ojciec św. mianował czterech nowych Kardynałów między tymi, także IM. Księcia biskupa A. Dunajewskiego był wyjątkowo jawnym. W przemowie do kollegium kardynalskiego wspomniał Ojciec św. najpierw z wielką serdecznością o katolikach Maronitach, który to „znakomity naród katolicki zajmuje górę Libanu, głośną w dziejach świeckich, wysławianą często w poezyi religijnej, i sławną z uroku samego położenia, z łaski niebios i żyzności gruntu“. — Po śmierci patryarchy tego ludu ś. p. Pawła, Piotra Massada — obrali biskupi maroniccy następcą jego arcyb. z Heliopolis IX. Jana Hagg, prosząc Ojca św. o zatwierdzenie wyboru.

Owóż Ojciec św. zatwierdził najpierw ten wybór — a następnie ogłosił kardynałami IX. Arcyb. ze Sardes. Winc. Vanutekego; JX. arcyb. Rawenny, Sebastyana Galeati, biskupa Sozanny IX. Kaspra Mermollod'a i IM. księcia bisk. Albina Dunajewskiego.

Na tajnym konsystorzu, który się odbył dnia 26 czerwca b. r. podniósł Ojciec św. ponowny protest pomimo grabieży funduszów dobroczynnych (opere pie) przez rząd włoski. Bo wiadomem odrzucaniu tej ustawy przez senat uniów obecnie p. Crispi zmieniony projekt tejże ustawy do parlamentu. Ojciec św. wspominając że już w przyszłym roku przy pierwszem pojawieniu projekta tej ustawy, protestował przeciw tej grabieży, tak dalej mówił: „Gdy jednakże teraz znowu wszystkich używają środków aby ta ustawa przecie do skutku przyszła, nie pozostaje nam nic innego, jak ponownie głos Nasz podnieść, jako rzecz wymaga, głośno na to się użalić, że przemoc wrogów do tego się w końcu ośmiela, aby rękę wyciągać po resztki kościelnego mienia. zaprawdę, zamachy na Kościół św. w tej długo przeciągającej się walce, stają się coraz więcej bolesnemi i niebezpiecznemi. Atoli naszą wytrwałość nie da ugiąć, albowiem ufność naszą i niezłomną nadzieję oparliśmy na pomocy z nieba. Bóg będzie umiał bronić swych praw. i On da nam, którzy na chwałę Jego i dusz zbawienie walczymy, siły do walki i łaskę zwycięstwa“.

Austrya. Intronizacya Najp. IX. Antoniego dr. Gruschy na stolicę arcyb. wiedeńską — odbyła się dnia 6. lipca. O nowym Arcypasterzu wiedeńskim podaje Vaterland następujące biograficzne szczegóły, godne ze wszech miar uwagi i podniesienia.

Antoni, Józef Grusza, urodził się 3 lipca 1820 z niezamożnych rodziców rękodzielników, we Wiedniu w parafii św. Rocha Sebastyana, na przedmieściu „Lendstrasse.“ Pobożnemu wychowaniu modlących rodziców, również jak i wpływom wuja, który był proboszczem w Rodanie i Wiener z Neudorf, zawdzięcza on powołanie swe do stanu duchownego. Po ukończeniu gimnazyum wstąpił do seminaryum wiedeńsk., i odbył studya teologiczne, odznaczając się wielką pilnością. Ponieważ po skończeniu teologii nie miał jeszcze lat 24. więc otrzymał tylko święcenia dyakonatu i wysłany został do pomocy przy szkole i kancelaryi de Pillichsdorf.

Wyświęcony na kapłana w roku 1844 pracował jako wikary przez lat dwa w tejże parafii. W roku 1846. przeniesiono go na wikarego do parafii św. Leopolda we Wiedniu. Po dwu latach, a więc właśnie w r. 1848 powierzono mu administracyę tejże parafii. Spełniał on tu obowiązki parafialne przykładnie i gorliwie a w czasie rewolucyi w mieście dał dowody nieustraszonej odwagi i poświęcenia. Gdy na trzech barakadach wzniesionych w obrębie jego parafii wrzała zacięta walka. Grusza z dwoma swymi spółpracownikami, Markiem, i Ehrlicherrem wziąwszy Najśw. Sakrament i Oleje św. i znarażeniem własnego życia zaopatrywali rannych konających.

W pobliżu Gruszy pękła bomba, ale Bóg go widocznio strzegł, iż go w cale nie dotknęła. W czasie bombardowania wpadły 3 kóle karabonowe w jego mieszkanie, z których jedna, do dziś na pamiątkę przechowywana, musnęła go po włosach.

Zaledwie minęło to niebezpieczeństwo, wybuchł groźny tyfus w mieście. I znowu wikary u św. Leopolda ze swym administratorem Gruszą wylewali się na posługę chorych, a jeden z nich X. Marek, padł ofiarą swego powołania, umierając na tyfus, którym się zaraził.

W tym czasie przybył znany apostata Ronge do Wiednia, i począł właśnie w zalanem przez żydowstwo przedmieściu, Leopoldstadt, głosić sektę, „Deutsch-katolików“. Zarządca parafii św. Leopolda wystąpił z energią i odwagą na kazalnicy przeciw błędów nowatora, i bronił dzielnie swych parafian od tego wilka.

Przez taką pracę parafialną, która trwała lat ośm, a w czasie której znalazł jeszcze dość czasu, aby uzyskać stopień doktora, pozyskał sobie serca swych parafian, którzy na znak uznania i wdzięczności, gdy probostwo obsadzono w r, 1852, odchodzącemu administratorowi ofiarowali piękny ołtarzyk domowy,

Dr. Grusza mianowany zaś został w r. 1852 profesorem religii przy Teresianum, który to urząd pełnił do roku 1855, w którym go powołano na kaznodzieję przy tumie św. Szczepana. W r. 1863 zostaje profesorem pastoralnej przy uniwersytecie a równocześnie pracuje jako spółredaktor przy „Kwartalniku“ austryackim z Wiedemannem aż do roku 1871. W tym roku powołany został jako kaznodzieja ka-

tedralny do kapituły katedralnej, a w r. 1878 mianowany biskupem polowym. Jak więc widzimy przeszedł nowy Arcypasterz wszelkie szczeble hierarchii i oddawał się każdej pracy powołania kapłańskiego. Wikary, administrator parafii, katecheta profesor i kaznodzieja spełniający każdy z tych urzędów przez dłuższe laty, będzie oczywiście Pasterzem, który nietylko rozkazy potrafi wydawać i żądania stawiać, ale zdoła światłą radę z doświadczenia własnego czerpaną wesprzeć i miłością pojąć i zrozumieć trudności każdego położenia.

O pracy dostojnego Pasterza jako prezesa stowarzyszenia katolickich rękodzielników wspomniemy osobno — tu dodamy, że dr. Grusza mógł już był zostać arcybiskupem po śmierci kard. Rauschera, ale nie chciał — to najlepszy dowód, że godnym tego zaszczytu i godnie mu odpowie.

Francya. Jak Ojciec św. kilkakrotnie w Encyklikach swych pouczał, nie potępia Kościół św. żadnej formy rządu, i może być tak dobrze z monarchią jak i z rzeczypospolitą w zgodzie. Ale o nowej rzeczypospolitej francuskiej tego powiedzieć nie można, nie dla tego, że jest republiką, ale że dziwnym zbiegiem okoliczności przyjaźniąc się dziś z Rossyą, w stosunku do Kościoła zupełnie tego samego co i car rossyjki trzyma się systemu. Wiadomo, że rząd rossyjski otoczywszy niedawno żandarmami klasztor Klarysek w Dubnie na Wołyniu, wyciągnął z klasztoru 8 sióstr zakonnych, z których najmłodsza liczyła lat 68, a najstarsza 96 i odstawił je pod eskortę do Sandomierza, do pozostałego tam jedynego klasztoru, który zapewnie za lat kilka tak samo zostanie zamknięty.

Zupełnie tak samo uczynił rząd republiki z kaplicą niegdyś Jezuitów w Quimper, która od r. 1880 tj. od wygnania Jezuitów była zamknięta. Znaleźli się obecnie księża świeccy — nie Jezuici, jak to mylnie podały telegramy bióra korresp. — którzy kaplicę otworzyli i nabożeństwo z tego powodu urządzili. Minister Constans, choć księża świeccy w całej pełni używają praw obywatelskich, rozkazał natychmiast napowrót kaplicę zamknąć.

W mieście zaś Halluin w departamencie Vel-Durand kazano zakonnikom zamknąć szkołę przed samym końcem kursu szkolnego, dając im tylko 2 tygodnie czasu do rozwiązania szkoły — a więc jak prostym sługom wypowiedziano im służbę w tak krótkim terminie. Dodać należy, iż szkołę postanowiono ześwietczyć, chociaż w dokumencie erekcyi powiedziano, że na szkołę ofiarują fundatorowie dom pod tym warunkiem, że szkołę prowadzić będą zakonnicy.

Najlepszym jednak i całkiem nowym jest pomysł rządu ustanowienia nowego podatku od zmiany własności dla zgromadzeń religijnych lub zakonnych, jeszcze we Francyi istniejących. Wedle tego pomysłu po śmierci każdego członka zgromadzenia ma być obliczonem, jaka część majątku zgromadzenia przypada na zmarłego człowieka — i od tej cząstki ma być zaprowadzony podatek spadkowy! Rząd obliczył, że nowy ten pomysł przyniesie mu 3 miliony dochodu! Dodać należy, że zgromadzenia te płacą oprócz tego tak samo jak u nas podatek ekwiwalentowy.

Ziemia święta. Czas w N-rze 29 umieścił następujący list: Jerozolima 10 maja. „Wnijdźmy do przybytku Jego, kłaniać się będziemy na miejscu, gdzie stały Jego nogi“ owe słowa psalmisty królewskiego nabierają w tych czasach plastycznego znaczenia. — Gdybym nie był naocznym świadkiem, nigdybym nie dał wiary, że Palestyna, niby magnes przyciąga nie setki, ale tysiące pielgrzymów. Ze wszystkich części świata przybywają bądź to turyści, bądź to w całem tego wyrazu znaczeniu pielgrzymi. Nietylko mężczyźni, lecz także niewiasty wraz z małemi podlotkami spieszą z dalekich krańców świata do Jerozolimy i zwiedzają Grób Chrystusowy i wszystkie zakątki Ziemi świętej. Nie cierpiałem i do dziś dnia nie znoszę przesady, pomimo to wyznam, że pielgrzymowanie do krainy, ongi mlekiem i miodem płynącej, stało się dziś modą, potrzebą jakiejś manifestacyj religijnej, narodowościowej. Wobec tego ruchu, który Niemcy nazwali: *Drang nach Osten*, jedni Polacy są anomalią *par excelence*. Przebaczcie moim słowom narodowi mojemu uchybiającym, lecz istotnie tak jest. Australia, Ameryka, Afryka, Azya, Europa nieustannie ma swoich reprezentantów w Palestynie, — jedna tylko Polska, jakby aprobowała swoje, że się tak wyrażę, uśmiercenie polityczne, świeci u nas pustką. Gdybym się zajmował statystyką pielgrzymów palestyńskich, to wykazałbym cyframi, że nasz naród pod tym względem doszedł do zera. Bolesną to rzeczą dla kapłana polskiego, pomimo to nie wzdrygam się napisać tej prawdy. Biskupi, kapłani wszystkich innych narodowości od czasu do czasu zwiedzają dość licznie Palestynę — u nas Polaków, pomimo głębokiej religijności, panuje martwota na polu idei zwiedzania Ziemi Bożej, ewangelicznej, jaskrawo się odbija w kazaniach, objaśnieniach, katechetycznych naszych autorów — o tem mam w ręku liczne dowody. Nie chcę, ani myślę komukolwiek uchybiać, sam bowiem przed kilku laty byłem pod względem znajomości Ziemi świętej i topografii tejże jak tabaka w rogu, a przytaczałem objaśnienia z książek, jak pacierz za panią matką. — W czasie pobytu w Ziemi świętej przekonałem się, jak liche i niedostateczne były te wyjaśnienia. Jeżeli każdemu Polakowi zwiedzenie Ziemi świętej może przynieść korzyść, to dla kapłana, jako katechety, kaznodziei, poznanie naoczne tego biblijnego skrawka globu ziemskiego powinno być pod pewnym względem nieodzownym obowiązkiem. Nie mam prawa, przyznaję, do takich uwag, lecz trudno tego nie wyrazić, co się czuje, co czuć powinni wyżsi nasi, przodownicy świętej hierarchii.

O. Norbert Golichowski,
Misyonarz apost. w Ziemi świętej.

Odezwę tę czcigodnego O. Norberta już nie po raz pierwszy do kraju przesyłaną, ogłaszamy z tą uwagą, że wyrzut jakoby u nas nikt o gromadnej pielgrzymce polskiej do Ziemi św. nie myślał, jest nie słuszny. W r. 1886 miała przecie wyjechać pielgrzymka i już było wszystko gotowe — że zaś nie przyszła do skutku, to rzecz pożałowania godna — ale wina w tem nie katolików polskich ani aranżerów pielgrzymki.:.

Więcej o tej samej sprawie nic nie powiemy, bo wyczekujemy końca.

To tylko powiemy, że po zniesieniu się osobistem z Przewiel. Ojcem Franc. Sal. Angeli'm, gen. Komisarzem Ziemi św., dowiedzieliśmy się na razie tyle: Pielgrzymki do Ziemi św. urządzane przez świeckiego człowieka, księgarza Leona Woerl'a we Wiedniu, są obliczone na zysk — a ztąd dla szerszego koła wiernych nie przystępne; powtóre, ztąd życzeniem najgorętszem O. Angeli'ego jest, aby urządzić pielgrzymkę o cenach dla wszystkich wiernych przystępnych, i poprowadzić do Ziemi św. nie kilkunastu ale setki pielgrzymów.

W końcu dodamy, że po ukończeniu pertraktacyi z W. O. komisarzem Ziemi św. i po porozumieniu z dawniejszym pielgrzymki do Ziemi św. aranżerem, postaramy się zadość uczynić pragnieniom O. Norberta.

ROZMAITOŚCI.

Wybór arcybiskupa. Donieśliśmy w poprzednim Nrze o wyborze Najdost. Księcia arcybiskupa Hallera na stolicę prymasowską, podajemy dziś opis ceremoniału tego wyboru. U nas jest to rzecz całkiem nieznana, bo niestety na żadną stolicę nie wybiera się u nas Pasterzy, ale się ich dostaje od tych, którzy mają wpływy i władzę.

Otóż co czytamy o tym wyborze w *Salcburger Kirchenzeitung* „Ważny i doniosły obrzęd rozpoczął się dziś (20 maja) w katedrze o godzinie 8-mej. Dwaj kanonicy udali się do namiestnika hr. Thuna, jako komisarza rządowego i zaprosili go na uroczystą mszę św., którą odprawiał wedle starego zwyczaju Najprzew. Opat od św. Piotra. Namiestnik zajął miejsce w presbyteryum koło tronu Arcybiskupiego. W czasie tej wotywy o Duchu św., wojsko w kościele i przed kościołem zgromadzone było na paradę. Po skończonem nabożeństwie udało się 11 wyborców do kaplicy św. Ruperta, przeznaczonej na konklawe, a Namiestnik wrócił do swego pałacu, odprowadzany w assystencyi. Oprócz wyborców zebrali się w konklawe tak zwani *testes assistentes.* i notariusz *ad hoc* mianowany. Po zaprzysiężeniu wszystkich obecnych, odmówiono hymn *Veni Creator Spiritus*, i udzielono wyborcom *absolutionem a censuris* — poczem poczęli wkładać swe kartki głosowania do kielicha stojącego na ołtarzu. Oddawszy kartki oddalili się wyborcy, a pozostali tylko skrutatorowie, świadkowie i notaryusz. Przewodniczący skrutatorów wyjął kartki z kielicha i odczytywał je głośno po koleji i pokazywał wszystkim świadkom. — Z urny wyszedł Jan Haller. Następnie powrócili wyborcy do konklawe, a notaryusz ogłosił im wynik wyboru. Wtedy przewodniczący wyborców przemówił do elekta i zakończył prośbą. aby wybór przyjął. Wzruszony i rozrzewniony oświadczył wybraniec, że wybór przyjmuje. Wtedy dopiero wysłano dwu deputatów po Namiestnika, którego wprowadzono do konklawe i ogłoszono mu wynik wyboru z prośbą, aby u cesarza, wyjednał jego zatwierdzenie. Namiestnik wyraziwszy radość swą z dokonanego wyboru podpisał natychmiast urzędowe uwiadomienie o wyborze, które dr. Kaserer, notaryusz, adresując nie do ministra wyznań, ale do samego cesarza, odesłał do biura telegraficznego. Równocześnie wysłano telegramy do Ojca św. i do sufraganów. Kaznodzieja katedralny ogłosił wówczas z ambony wybór zgromadzonym tłumnie w kościele wiernym — poczem przy odgłosie wszystkich dzwonów udał się elekt prowadzony przez Namiestnika przed wielki ołtarz, gdzie odśpiewanie uroczystego *Te Deum* zakończyło wzniosłą ceremonię.

Piorun w kościele. W czasie gwałtownej burzy w dniu 29 czerwca b. r. w niedzielę uderzył piorun w kościół w miejscowości Neman pod Austerlitz. W kościele znajdowały się właśnie zebrane na nieszpornem nabożeństwie, było to około 4-tej godzinie popoł., tłumy parafian i pielgrzymów. Wiele osób straciło przytomność na huk piorunu; jeden tylko

9-letni chłopaczek poniósł w oczach rodziców śmierć porażony od piorunu. Zresztą nie wyrządził żadnej szkody w kościele.

Ślub Arcyksiężniczki Maryi Klementyny z księciem Albertem Thurn-Taxis, odbył się dnia 15 b. m. o godzinie 10 przedpoł. w kaplicy Zygmuntowskiej na zamku w Budzie. Błogosławił ślubowi Kardynał Simor. W dniu tym zawieszona została z polecenia cesarza żałoba dworska. Po ślubie odbył się obiad familijny w pałacu Arcyksięcia Józefa, poczem młoda para wyjechała do Regensburgu.

Leon XIII mecenasem umiejętności. Papież Leon XIII. postanowił wszystkie wydatki celem wyposażenia nowo założonego obserwatorium astronomicznego we Watykanie opędzić z prywatnej swej szkatuły. Migr. Mocenni mianowany został w tym celu administratorem tego obserwatorium, zawiadowca zaś fandasior Stolicy św; Migr. Folchi wcale się do tej sprawy nie miesza. Cóż powiedzą na to ci, którzy Kościołowi zawsze zarzucają, że jest wrogiem postępu nauk?

Spaleni na stosie. Okropnego nadużycia dopuścili się dwaj żandarmi tureccy. We wiosce Alakilesse, w prow. Siwas w Armenii ściągając podatki dla urzędu tureckiego, spalili ci dwaj exekutorowie sułtańskiego rządu na stosie wśrodku wsi urządzonym kilku chłopów za to, że nie mogli zapłacić zapadłych podatków!! Mimo użalenia się i skargi armeńskiego patryarchy, sprawcy nie zostali dotychczas ukarani.

Święto zbratania. (Verbrüderungs fest) „zjednoczonych chrześcian“ zapowiedziano na dzień 3-go sierpnia w Znaim. Przeciw nawale żydostwa we Wiedniu bronią się od pewnego czasu dzielnie chrześciańscy mieszkańcy Wiednia i Austryi. Założono w tym celu liczne stowarzyszenia tak polityczne, jak i towarzyskie, z których każde wedle sił swoich dąży do wyzwolenia się z pod niewoli żydowskiej.

Ażeby mimo rozmaitych odcieni politycznych złączyć siły chrześcian przeciw spólnemu przeciwnikowi podniesiono już dawno myśl „związku zjednoczonych chrześcian“, który też przyszedł do skutku, a obecnie przed powyżej wspomniany projekt urządzenia „święta zbratania chrześcian“ ma być utwierdzony i wzmocniony. Jest nadzieja, że przy wytrwałej dalszej pracy w tym kierunku piękna stolica naddunajska, dotychczas przez liberalno-żydowską falangę zawojona odzyska godność chrześcijańskiego miasta.

Kongres katolicki pod przewodnictwem biskupa z Nantes odbędzie się w tym mieście w dniach 25—30 listopada dla katolików zachodniej Francyi. Program prac wiecu podzielony na sekcye dla spraw religijnych, naukowych, ekonomicznych itd. już teraz rozesłano w obszernej broszurze.

Żyd nauczycielem chrześciańskich dzieci został zamianowany we wiosce „Królewskie Weinbergen“ Pod Pragą. W szkole tej zaledwie jedna trzecia dziatek jest żydowskiego pochodzenia. Pisma kotolickie głośno przeciw temu protestują i z tego wypadku dowodzą potrzeby szkół wyznaniowych.

W naszej Galicyi zdarzyło się nam spotkać w jednej wiosce pod Tarnopolem, w której nie było ani jednego żydowskiego dziecka, nauczyciela żyda, który dzieci uczył śpiewać pieśni pobożnych i prowadził je do kościoła! U nas oczywiście ani żadne pismo, ani żadna żywa dusza przeciw temu nie protestowała!

Sto tysięcy złr. ofiarował Kardynał arcybiskup Haynald z powodu zaślubienia Arcyks. Maryi Waleryi na cele pobożne. Z tego 40 tys. na klasztor wraz ze szkołą żeńską, albo na szpital w Starają Kaniszy; 20 tys. na przytulisko dzieci w Föktö; po 10 tys. na pomnożenie funduszu seminarym archodycz. i kościoła katedralnego; parafiom w Homoknegy, Szatmar Verbass, Gynlafalva i Tisza-Kalmanfalva po 4 tysiące.

Związek chrześciańskich uczonych. Pod przewodnictwem I. Ex. barona Helferta odbyło się w sali „Resursy wied. ostatnie posiedzenie wydziału wybranego dla ułożenia statutów „związku chrześciańskich uczonych i przyjaciół umiejętności“, Po przedyskutowaniu statutu, towarzystwa, które będzie nosiło nazwę: „towarzystwo Leona“ uchwalono przedłożyć go do zatwierdzenia go rządowi.

Dobrane towarzystwo. Sir Edward Issaaes, lordmajor (barmistre) Loadyunn, który jak wiadomo jest żydem wyprawił w dniu 3 lipca bankiet dla biskupów angielskiej sekty w ratuszu. Wnoszono liczne toasty, a arcybiskup z Canterbury wypowiedział w swej przemowie, że Kościół anglikański ma w obec kwestyi socyalnej dwa zadania: pouczyć pracodawców o ich obowiązkach względem robotników i postarać się o tanie mieszkanie dla pracujących“. Widocznie przykład kardynała Monninga poskutkował i nauczył anglikańskich dostojników pięknie przemawiać. Ale cóż pomogą piękne słowa, jeżeli anglikańscy biskupi oddają honory żydoskiemu kapitalizmowi, którego p. Isaaes jest przedstawicielem i rzecznikiem.

Arcybiskup redaktorem! Arcybiskup Ryan z Filadelfii w Ameryce obejmuje od 1-go lipca b. r. redakcyą wysoko cenionego czasopisma kwartalnego, *Catholic Quaterty Review* po śmierci dotychczasowego redaktora Mgr Covioran. Brawo! bravissimo!! — *Et nunc aliquando sapite!*

Biskupi i prasa. X. biskup z Lincu napisał do X. proboszcza Jana Aiskingera, który na poparcie prasy katolickiej ofiarował kwotę 500 złr., następujący godny uwagi list dziękczynny: L. 9071. pr. Wasza Wielebności! Z wielką przyjemnością dowiaduję się, że Wasza Wielebność przesłała niedawno związkowi katolickiemu prasowemu w Steyr hojny datek w kwocie 500 Złr. Wyrażam za to Waszej Wielebności moje najzupełniejsze biskupie uznanie a zarazem zasyłam prośby do P. Boga, aby Waszej Wielebności stokrotnie wynagrodził łaską swoją ten czyn szlachetny. Kto bowiem katolickie pisma wspiera, ten według słów biskupów austryackich (list pasterski 1885) jest „obrońcą wiary i Kościoła, heroldem prawdy, krzewicielem najwyższych zasad“.

Katolicka prasa jest przecie pewną obroną przeciw kłamstwu i zgubnym zasadom, ona jest powołaną do spopularyzowania wiary katolickiej. Jak w świecie w ogólności, tak samo i w prasie dokonuje się rozdział duchów, z których jedne są za Chrystusem, inne przeciw. Niestety dzieci ciemności roztropniejszymi są w tym względzie od synów światłości. Potrzeba więc pokonywać owe pisma antykatolickie, które w swej istocie są wrogami naszej wiary świętej, a zastępywać je pismami katolickiemi. Jednym z ważnych przeto obowiązków kleru naszego jest: nad tem pracować energicznie i wszelkimi środkami dozwolonymi w duszpasterstwie, żeby złe pisma zwłaszcza w publicznych lokalach wyprzeć pismami katolickiemi. Wasza Wielebność dała najpierw przykład owej myśli, wspierając zamiary katolickiej prasy w Steyr z energiją i poświęceniem nieszczędząc trudów i datków. Za to szlachetne wspieranie i za ów wspaniałomyślny świeżo udzielony datek zyskała Wasza Wielebność ogólne uznanie u wszystkich dobrze myślących ludzi. — Dałby Bóg, aby przykład Waszej ofiarności dla katolickiej prasy trafił do przekonania kleru naszej dyecezyi i zwrócił całą jego uwagę i czynność na tę kattolicką prasę. W miłości Jezusa Chrystusa powtarzając z radością wyrazy mego uznania szlachetnej zasługi Waszej Wielebności pozostaję najprzychylniejszy Biskup Franciszek Marian m. p.

Linc 26 czerwca 1890

Prawo nauczycieli i duchownych w Prusach karania dzieci szkolnych. W pewnym wyroku pruskiego Oberverwaltungsgerichts w Berlinie czytamy: „Nauczyciel ma prawo wymierzać dotkliwą karę cielesną. Znaczne uszkodzenie zachodzi wtedy, gdy nadwyręża zdrowie lub życie ucznia. Sińce, nabrzmiałość krwi, pręgi, guzy nie zaliczają się do tego, gdyż każda dotkliwa kara cielesna, a do tej nauczyciel ma prawo, pozostawia po sobie takie ślady. Nie podpada karze nauczyciel, jeśli ucznia, należącego do innej klasy, wybije; kara ta może być także wymierzoną poza lokalem szkolnym. Postępowanie ucznia poza szkołą podlega także karności szkolnej. To samo prawo karania ma duchowny przy udzielaniu nauki religii sposobiącym się do Komunii św. dzieciom. Karność szkolna wtedy tylko może być przedmiotem sądowego postępowania, jeśli rzeczywiste nastąpiło uszkodzenie.“ — Wartoby, aby u nas władze podobne wydały instrukcye i orzeczenia.

Wiadomości dyecezyalne. Książęco biskupia dyecezya krakowska. Uroczystości, które odbyły się w Krakowie z powodu mianowania Najdost. Księcia Biskupa Kardynałem, tudzież przy wręczaniu biretu kardynalskiego we Wiedniu — nie opisujemy, albowiem wyprzedziły nas w tem szczegółowemi opisani pisma codzienne.

W dniu 22 czerwca wyświecił Najd. Książe Biskup 9 kleryków Tow. Jez. w kościółku na Wesołej na kapłanów.

Archidyecezya lwowska. II. kanc. dr. Józef Weber po kilkutygodniowem pobycie w Rzymie powrócił do Lwowa przywożąc jak donoszą wiad. kat. wyrok nieprawomocny (!) w sprawie X. Stoj. i upoważnienie stolicy św. dla Exc. Arcybiskupa do cofnięcia swoich zarządzeń. — Z wiadomego powodu bliższych wyjaśnień w tej sprawie procesu prasowego z X. Borowskim nie podajemy.

Zmarli: O. Antoni Michalewski, Karmelita w Bołszowcu ur. 1827 ord. 1852. X. Adam Wesołowski, jubilat, proboszcz w Gołogórach i dziekan.

Probostwo otrzymał: X. Józef Baraniecki prob. z Powitrza — w Czernelicy.

Odznaczeni expos. kan. WIMXX. Franc. Iwanowski prob. w Wołkowie i Leonard Drużbacki. prob. w Josseffalva z powodu 50 let. jubileuszu kapłan.

Katechetami mianowani: X. Ignacy Rybicki, wik. w Gródku przy szkole uprawy lnu tamże. X. Wal. Wołcz przy semin. naucz. żeńskiem we Lwowie.

Administracyą w Jezierny objął X. Jan Banach wik. tamże, Kapelanię u Immak w Jasłowcu X. Marceli Sikorski, kapł. arch. warsz. sybirak.

Przeniesiony X. Stan. Swiadecki adm. w Lipsku na wik. do Skałatu, a X. Tomasz Horeczy ze Skałatu do Lipska.

Dyecezya przemyska. Zmarł: X. Ignacy Frye, deficyent w Sokołowie ur. 1827 ord. 1862.

Mianowani: Szambelanami nadl. Ojca św. Leona XIII. XX. Ludwik Wodziński. prob. jub. w Krośnie i Szczęs. Grocholski prob. i dziekan w Hussakowie.

Probostwa otrzymali: X. Józef Cetnarski wikary w Kołomyi — w Błozwi. inst. 26 czerwca; X. Jędrzej Rymas, wikary w Jodłowej w Majdanie sieniawskim; X. Józef Tokarski, administrator w Trzebosi, tamże; X. Józef Borczyk, adm. w Humniskach probostwo tamże; X. Antoni Kozlewski, prob. z Oleszyc. arch. lwowskiej probostwo w Rymanowie, X. Wład. Sarna. wik. kat. probostwo w Szczebniach.

Przeniesieni: X. Ignacy Kułakowski, admin. z Błozwi na wik. do Połomyi; X. Klem. Kochmański, wik. z Bokotnicy na wik. do Pastalewic; X. Fr. Żygłowicz adm, w Majdanie na Kooper. do Jodławy,

Święcenia mniejsze otrzymali: alumni 3-go roku a torzurę alumni 2-go roku. w dniu 24 czerwca. z rąk JX. Ordynaryusza. Dnia 13 lipca otrzymali alumni 4-go roku subdyakonat, 15 lipca dyakonat, a 20 b. m. presbytest.

Odznaczony usu Roch. et Mart. X. Jan Broda prob. i wicedziek. w Krasnem.

Dyecezya tarnowska. Instalacya IX. Kanonika Józefa Bąby na godność prałata scholastyka. Kapituły odbyła się uroczyście dnia 24 czerwca. Ceremonii kościelnej dopełnił IX. infułat Walczyński.

Katechetą mianowany: X. Wład. Dutkiewicz, wik. w N. Sączu przy szkole 6 kl. żeńskiej tamże.

Zmarła: Dnia 19 czerwca Marya Anna Schirmeisen, zakonu PP. Bernardynek w Zakliczynie wieku 24 lat professyi 2.

OGŁOSZENIA.

Każdego przyjaciela ludu naszego zasmucić musi ten niezbity fakt, że rok-rocznie i bezustannie kraj nasz zasypywanym bywa śmieciem ordynarnej **tandety** z każdej gałęzi przemysłu fabrycznego, a niemniej z gałęzi sprzętów rolniczych, z których bezsprzecznie najważniejszymi są **KOSY.**

Najlichsze i najwadliwsze, pozostałe jako bezwartościowe **braki,** posyłają fabryki do Galicyi i na Bukowinę, gdzie handel zostaje w rękach ludzi **niefachowych** i **nieuczciwych.**

Żadnemu gospodarzowi z pewnością nie udało się od razu wybrać kosę, któraby jako tako nadała się do użytku; przeciwnie, zdarza się zbyt często, że niejeden kupi aż 3, 4 i więcej kos do jednej kosowicy nim trafi na jakąś zdałą — i tak czwarta kosa, za którą tylko 40 do 50 centów wydał, kosztuje w rzeczywistości 4 razy tyle, a zatem około 2 złr. albowiem pierwsze 3 kosy są niezdałe i bez wartości!

Wobec takiego zasmucającego stanu rzeczy witamy z radością nowe przedsiębiorstwo firmy L. Muenzera w Drohobyczu wyłączny skład fabryczny kos ze znakiem »kosarz«, i uważamy to za obowiązek duszpasterzy i inteligentniejszych jednostek, by celem wyrugowania tandety na tej dziedzinie, zalecali gospodarzom te kosy i zamówienia na takowe zbierali.

Drohobycz (Galicya). **L. Muenzer.**



KOSY z MARKĄ „KOSARZ"

z angielskiej srebrno-stali (Silver-Steel)

rozsyła wyłączny skład fabryczny dla Austro-Węgier

L. MUENZERA

w Drohobyczu (Galicya).

Te kosy odznaczają się **lekkością, podwójnym hartem, ostrosiecznością i są prawie niełamliwe.** Jedno klepanie wystarcza na dłuższy czas. Nawet bez poprzedniego klepania nadają się do ostrzenia. Za jednorazowem zaprawieniem (ostrym kamieniem) koszą do **120** kroków najtwardsze trawy górskie.

Za dobroć każdej kosy przyjmuje się pełną gwarancyę.

Kosy dostarcza się we formie krajowej i w dowolnych długościach po cenach:

Długość kosy:	62	65	70	75	80	85	90	ctm.
Cena za sztukę:	1·—	1·05	1·10	1·20	1·30	1·40	1·50	złr.

Babka z młotkiem złr. 1·20.

Wysyłka rychła, li tylko **za gotówkę lub pobraniem,** pocztą albo koleją, fracht od jednej kosy wynosi 2 kr. przy odbiorze najmniej 10 sztuk.

Liczne listy pochwalne dołącza się do przesyłki.

Przestroga przed oszustami! Prawdziwe są jeno kosy z marką **»KOSARZ«** wybitą na odwrotnej stronie piętki i sprowadzone wprost od firmy

L. MUENZER w Drohobyczu (Galicya).

Gospodarze zbierający zamówienia mają prowizyę.

DLA PRZEWIELEBNYCH

Kapłanów, klasztorów i seminariów!

łokieć wied.

Najpiękniejsze sukno na sutanny (Talartuch) . $1^3/_4$ łok. w szerok. po . . . . 3·20

Najprzedniejszy kaszmir na letnie sutanny $1^3/_4$ łok. w szerok. po . . . . 2·50

Sukno grubsze (Alumnattuch) $1^3/_4$ łok. w szer. po 2·70

Prawdziwe indigo nieb. sukno na płaszcze $1^1/_3$ łok. w szer. po . . . . 3·50

Prawdziwe indigo ciemno brunatne sukna na płaszcze $1^1/_3$ łok. w szer. po . . . . . . 3·20

Pledy czysto wełn. ciemne do podroży, sztuka 6 łokci długa . . . . 6·—

SUKNA GALOWE i SŁUŻBOWE DO UNIFORMÓW,

tyfle, perwienny, Dosking w najlepszych gatunkach

Wszelkie gatunki sukna na habity i suknie zakonne, sukna kościelne. Do kuracyi wodnych białe wełniane koce 2 łokcie szerokości, a dowolnej długości, niespożyte, z wełny średniego gatunku, łok. 2 złr. 20 ct., z wełny w najlepszym gatunku łokieć 3 złr. 20 ct. Listy pochwalne od Przewiel. Duchowieństwa i najwyższych dostojników Kościoła stwierdzają rzetelność firmy.

Przewiel. JX. kanoników i proboszczów z Galicyi, Bukowiny i Szląska, które za otrzymane towary łaskawe słowa uznania nadesłać nam raczyli, pozwalamy sobie tu przytoczyć: WWXX. Paszyński, Niestenberger, Michałowski, Szczepaniak, Siruczek, Barducki, Swoboda, La Croix, Stojałowski, Witoszyński. — Wiele też klasztorów z Morawy i Szląska.

Wysyła się bez pobrania do wszystkich miejscowości monarchii.

Katolicka fabryka sukna: **Franciszek Tempus w Odrau na Szląsku austr.** — Korespondencye uprasza się w języku czeskim lub niemieckim. — Próbki na żądanie.

Adres: **Franz Tempus Katol. Tuchfabrik**
Odrau, Stiftsgasse 258.

Dom przy mieście Skoczowie na Szląsku

wraz z 6 morgami pszennej gleby jest z wolnej ręki z powodu słabości a bezdzietności do sprzedania.

Bliższej wiadomości udzieli **Marcin Piątek** właściciel domu Nr. 196 **w Skoczowie** na Szląsku austr.

POLSKA w OBRAZACH

wydawana z początkiem r. 1890 nakładem »**Biblioteki Arcydzieł**« w Krakowie, będzie jednem **z najwspanialszych wydawnictw polskich.** — Wszystko, cokolwiek odnosi się do naszej przeszłości, a co każdemu Polakowi powinno być drogiem, zostanie pomieszczonem w tym dziele, a mianowicie:

Historyczne miasta polskie, kościoły, zamki, ruiny, bitwy, wizerunki królów, wodzów, bohaterów, bohaterek, wielkich pisarzy i myślicieli, arcydzieła sztuki polskiej i t. p.

Całe wydawnictwo składać się będzie z dwóch części oddzielnych.

Część I. Polska w Obrazach.

Część II. Dzieje Polski ilustrowane.

Część I. składać się będzie z 20 zeszytów wielkiego formatu i objętości **do 130** wspaniałych ilustracyj z gruntownemi objaśnieniami historycznemi, estetycznemi i archeologicznemi przez pierwszorzędnych pisarzy polskich. Objaśnienia te stanowić będą dodatek bezpłatny przy ostatnim zeszycie.

Część II. Dzieje Polski przez prof. Augusta Sokołowskiego, jednego z najznakomitszych współczesnych historyków, z obszernem opracowaniem **Historyi i literatury polskiej,** przez historyków literatury, wyjdzie w tym samym formacie z **300** ilustracyami w tekście objętości do 30 arkuszy.

»Biblioteka Arcydzieł« w ciągu lat 10 rozpowszechniła najcelniejsze dzieła polskie w tysiącach exemplarzy, daje więc wszelką rękojmię, że nowe to wydawnictwo pięknością i zawartością dorówna najwspanialszym tego rodzaju wydawnictwom zagranicznym. Będzie ono pomnikowem, powinno więc stać się ozdobą każdego domu polskiego. Pierwsza część wyjdzie w ciągu roku bieżącego.

Przy ostatnim zeszycie dołączymy oprócz wspomnianych objaśnień spis rzeczy chronologiczny.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Przedpłata na całe dzieło czyli na 20 zeszytów wynosi	14 złr.	12 rubli	28 marek
„ „ „ „ „ „ 10 „	„ 7 „	6 „	14 „
„ „ „ „ „ „ 5 „	„ 3·50 „	3 „	7 „

Zeszyt pojedyńczy **75** cnt., **65** kop., **1** marka **50** fen. — Na porto i opakowanie dołącza się po **10** cnt. do każdego zeszytu.

Składający przedpłatę na 20 zeszytów, lub najmniej na 10, nie ponoszą kosztów przesyłki.

Upraszamy Szan. Prenumeratorów o dokładne podanie imienia i nazwiska, gdyż takowe na okładce zeszytów umieszczać będziemy.

PREMIE.

1. **Wszyscy prenumeratorzy** I. części przy ostatnim zeszycie otrzymają bezpłatnie wspaniałą okładkę bogato złoconą, wartości 4 złr. a część drugą, czyli: Dzieje polskie illustrowane za pół ceny
2. **Wszyscy prenumeratorzy** mogą otrzymać **Lituanię Grottgera** (drugie poprawne wydanie) za 2 złr.

Zezyt I. już opuścił prasę.

Przedpłatę najlepiej przesyłać przekazem pocztowym pod adresem: »Biblioteka Arcydzieł« Kraków. Prenumerować również można we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą.

***Adam Kaczurba,** wydawca.* Floryańska l. 15.

Nakładem »Biblioteki Arcydzieł,« wyjdzie wkrótce »**Wojna**« czyli »**Padoł łez**« Artura Grottgera w 11 obrazach. — Świat cały umieścił dzieło to między największymi arcydziełami, jakie ludzkość posiada. Dotychczasowe wydanie wiedeńskie kosztowało 15 złr. Wydanie nasze wykonane w pierwszym zakładzie europejskim sposobem najnowszym (za pomocą heliograwury) w wielkim formacie ściennym, kosztować będzie tylko 2 złr.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.